Rok XIII. Kraków, Sobota 18-go Stycznia 1908. **Nr. 3.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Socyaliści, masoni, złodzieje.

Nieraz już pisaliśmy o polityce dzisiejszego rządu francuskiego wobec katolików i Kościoła. Rząd francuski dopuścił się pod wpływem masonów niesłychanego gwałtu na Kościele katolickim i na katolikach. Pod pozorem rozdziału Kościoła od państwa zabrał Kościołowi i zakonom cały ich majątek t. j. wszystko cokolwiek Kościół i zakony w nieruchomościach posiadały. Postępowania takiego nie mogli ludzie uczciwi nazwać inaczej, jeno gwałtem, albowiem, gdyby nawet ktoś przyznał, że rozdział Kościoła od państwa był nieuchronny, to jednak z tego nie wynika wcale potrzeba zaboru wszystkiego, co różne instytucye katolickie posiadały. Uczciwy rozdział powinien był uznać, że co katolicyzm we Francyi posiada, to jest jego własnością, a więc niech to zatrzyma.

Ale masońsko-socyalistyczny rząd i parlament francuski wyrobił sobie innego rodzaju moralność; powiedziano sobie tam, że pozbawiając Kościół wszelkiego związku z państwem, należy równocześnie zabrać temu Kościołowi przemocą całą jego własność, w taki bowiem tylko sposób pozbawi się znaczenia i podetnie jego żywotność. Aby zaś zabór dóbr kościelnych w jakiś sposób upozorować, zaczęto w lud francuski wpajać przekonanie, że dobra i majątki kościelne tworzą martwą rękę, że społeczeństwo żadnej nie ma z nich korzyści ,skoro zaś rząd to wszystko zabierze i sprzeda, to uzyska z tego przynajmniej miliard, to znaczy tysiąc milionów franków gotówki i będzie mógł za te pieniądze zaprowadzić powszechne ubezpieczenie na starość wszystkich francuskich robotników. Że obietnice takie, dla upozorowania gwałtu czynione, były niemoralne, to przyzna każdy człowiek rozsądny. Wygląda to bowiem tak jak gdyby rabuś przed ograbieniem podróżnego zrobił wotum, że skoro rabunek mu się uda, to ze zrabowanych pieniędzy wybuduje ochronkę. Takie wotum nie zmieni czynu łajdackiego w uczciwy. Otóż tak samo i użycie miliarda franków uzyskanego ze sprzedaży dóbr kościelnych na ubezpieczenie robotników, nie byłoby rabunku usprawiedliwiło. Zawsze jednak byliby mogli masoni i socyaliści zawracać ludziom głowy, a ponieważ poczucie uczciwości i sprawiedliwości jest w sercach i w sumieniach wielu ludzi bardzo niewyrobione, a więc niejeden może powiedziałby: lepiej się stało, że tym klechom majątek zabrano, bo teraz ma z tego społeczeństwo jakiś pożytek. Zabrano więc dobra kościelne, zakonników i księży wypędzono z ich siedzib przemocą i zaczęła się likwidacya czyli spieniężanie majątku kościelnego. Cała opinia publiczna wyczekiwała z niecierpliwością, kiedy to nareszcie wpłynie do kas rządowych ów tak szumnie zapowiadany miliard, a robotnik stary i spracowany doczeka się z tego źródła spokojnego kawałka chleba.

Rzeczywiście w ostatnich miesiącach roku zeszłego zaczęły napływać do władz rządowych rachunki likwidatorów, którym, jako mężom zaufania rządu, przeprowadzenie sprzedaży powierzono. Wprawdzie już na parę miesięcy przedtem zaczęły w pismach niegodzacych się na politykę rządową, pojawiać się rozmaitego rodzaju wiadomości i pogłoski. Zaczęto dowodzić, że likwidatorzy postępują w sposób nieuczciwy, że sprzedają majątki za bezcen swoim krewnym, przyjaciołom lub osobom podstawionym, na to jednak mało kto zważał, mówiono, że są to tylko krzyki przeciwników zawistnych i wobec rządu wrogo usposobionych.

Niestety pokazało się teraz, że pogłoski, które się w pismach pojawiły, były najzupełniej usprawiedliwione. Co więcej wyniki likwidacyi dóbr kościelnych przeszły pod względem bezczelnych łajdactw najgorsze oczekiwania. Żaden nawet najbardziej wrogo względem rządu usposobiony dziennik czegoś podobnego nie przypuszczał. Dosyć powiedzieć, że gdy do rachunków likwidatorskich wglądnął senator Emil Combes (wymawiaj Komb), były prezes ministrów i twórca ustaw przeciw Kościołowi skierowanych, to on duchowy ojciec całego łajdactwa aż się za głowę chwycił. Cóż się bowiem okazało? Oto wyszło na jaw, że nie tylko ów cały miliard franków obiecywany ludowi francuskiemu gdzieś się ulotnił, ale, co gorsza, pozostał jeszcze ubytek tak, że nie ma z czego pokryć zaliczek udzielonych likwidatorom przez rząd. Likwidatorami byli sami tylko masoni i socyaliści, oni więc wszystkie pieniądze rozkradli. Szelmostwo jest do tego stopnia w oczy bijące, że senator Combes, który sam jest masonem, postawił w senacie wniosek, aby wyznaczyć komisyę śledczą, której zadaniem będzie zbadać rachunki i winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Uczynił on to zaś nie diatego, aby

go sumienie ruszyło, lecz poprostu ze st achu. Chce on obronić socyalistów i masonów przed zarzutem złodziejstwa i dlatego on sam socyalista i mason niby domaga się śledztwa, które oczywiście skutku żadnego nie wyda. „Kruk krukowi oka nie wydziobie“ a zresztą choćby dla pozoru jednego lub drugiego nawet ukarano, to pieniądze i tak przepadły i w kieszeniach złodziei, socyalistów i masonów pozostaną.

Aby dać czytelnikom naszym wyobrażenie o tem, jak likwidatorzy postępowali przy sprzedawaniu dóbr kościelnych i zakonnych, przytoczymy parę przykładów:

Sprzedawano majątek zgromadzenia Marwanistów w Paryżu. Likwidator wziął od rządu zaliczkę na koszta w wysokości 481 949 franków (frank to jest mniejwiecej tyle, co nasza korona). Majątek sprzedał za 985 302 franków, z tego złożył do depozytu 137 358 franków, skarbowi zaś nie zwrócił ani halerza z pobranej zaliczki, reszta bowiem gdzieś się ulotniła. W rachunkach zapisana jest pozycya pod tytułem **„inne wydatki“** 527.625 franków. Co to znaczą te inne wydatki, łatwo się domyślić, likwidator schował poprostu powyższą sumę do kieszeni, trzeba bowiem dodać, że koszta adwokatów i notaryuszów zapisane są w wydatkach osobno.

Drugi przykład: Sprzedawano w Paryżu majątek OO. Franciszkanów. Likwidator otrzymał zaliczke 336.391 franków; dochodu ze sprzedaży miał 752.953 fr., do depozytu nie złożył ani halerza z zaliczki udzielonej nie zwrócił nic, pod rubryką zaś „inne wydatki“ wstawił sumę 752.953 fr., akurat tyle, ile wynosiła kwota uzyskana ze sprzedaży. Likwidator w podaniu swojem wyjaśnia, że miał ogromne wydatki do pokrycia i tak na płace urzędników rozeszło się 39.702 fr., na sam papier listowy i marki pocztowe miał wydać **43.145 fr.** Aby nasi czytelnicy nie myśleli, żeśmy się w cyfrach pomylili lub że sobie z nich kpimy, powtarzamy raz jeszcze słowami, na marki i pocztę miał wydać likwidator **czterdzieści trzy tysiące franków** (!!!) Oprócz tego wszystkiego jeszcze całą cenę kupna schował do kieszeni.

Oto dwa przykłady! Cała likwidacya dóbr kościelnych wydała taki zerultat, że skarb państwa z udzielonej zaliczki **osiem milionów** franków otrzymał zwrócone **850.000 fr.**, to znaczy zaledwie dziesiątą część, reszta gdzieś się podziała, a z nią razem ulotniły sie wszystkie ceny kupna za sprzedane majątki. Nietylko, że niema ani szeląga z obiecywanego miliarda, ale nadto przepadły $^{9}/_{10}$ zaliczki. Za miliard kościelny miano ufundować ubezpieczenie robotników na starość, z niego miano pokryć różne ulgi dla ludności biedniejszej, uciskanej we Francyi ogromnemi podatkami. Wszystko przepadło! Złodzieje rozkradli cały fundusz a nawet więcej jeszcze. Tymi złodziejami zaś, któż to taki? Może jakaś banda rabusiów tego dokonała? Wcale nie! Złodziejami są socyaliści i masoni, oni to bowiem byli likwidatorami, oni majątki kościelne sprzedawali.

A więc może teraz nareszcie ludziom oczy się otworzą! Oto macie kochani Czytelnicy rzeczywisty, niezbity dowód w cyfrach, do czego prowadzi i co ma na celu polityka, skierowana przeciw religii katolickiej i Kościołowi. O rabunek poprostu chodzi! Ludzie pozbawieni wiary w Boga, ludzie bez sumienia, bez poczucia odpowiedzialności, zgnebili religię katolicką i Kościół w tym celu, aby się obłowić. Cóż im to szkodzi! Dlaczego mają się krępować? Wszak w sprawiedliwość Bożą nie wierzą. Sumienia nie uznają, wmówili w siebie, że życia po śmierci nie ma, a więc dalejże kraść, co się da.

Tu mamy więc przykład, do czego dochodzi społeczeństwo i rząd, który zrywa z zasadami moralności na religii opartemi.

Dawniej znajdowało po klasztorach przytułek i utrzymanie za darmo mnóstwo ludzi biednych. Teraz ci wszyscy biedacy pozostali bez dachu, bez łyżki ciepłej strawy, rzuceni na pastwę losu okrutnego, nikt się nimi nie zaopiekuje. Ale za to majątek, który służył biednym i Bogu, poszedł do kieszeni łajdaków, oczywiście na dobre on im nie wyjdzie.

Kochani Czytelnicy! Oto macie teraz w rękach broń przeciw socyalistom! Gdyby u nas socyaliści przyszli do rządu, stałoby się to samo, co we Francyi. Teraz widzicie, kto jest wrogiem ludu, kto rabusiem i złodziejem.

LISTY.

Brześnica, dnia 13-go stycznia 1908.

Przed wyborami.

Szanowna Redakcyo! Dobrze, że „Prawda“ poruszyła sprawę wyborów do Sejmu, predzej ktoś ruszy się, gdy o tem przeczyta. Ale jakoś ta sprawa nie budzi tego zainteresowania, co wybory do Rady państwa. Zauważam też, że ludzie po wsiach zaczynają się coraz więcej tak ustawiać, by wspólnie zwalczać żywioły antynarodowe i antyreligijne. Teraz rozchodzi sie o uchwalenie sprawiedliwej reformy wyborczej do Sejmu — rzecz to niezmiernej wagi. Tu staną naprzeciw siebie z jednej strony miasta zżydziałe — z drugiej wsie.

Komu życzyć zwycięstwa, łatwo odgadnąć. Naturalnie niech zwyciężą wsie, niech dostaną jak najwięcej mandatów. Bracia Chłopi, czyż może się znaleźć choć jeden miedzy nami, któryby mi nie powiedział: dobrze bracie mówisz! Otóż Bracia Drodzy! jeżeli chcemy, aby sprawa nasza w Sejmie dobry obrót dla nas przybrała — to łączmy się razem, stawajmy pod sztandarem katolickim, gdyż pod tym tylko sztandarem możliwem jest, byśmy się wszyscy złączyli. Ja — kiedy się patrze na świat, kiedy dowiaduję się o rozmaitych sprawach z gazet — to nabieram tego przekonania, żeśmy się dostali w łapy żydów. I co się stało we Francyi — to żydki to samo z nami zamierzają zrobić. Patrzcie po jarmarkach — żydzi tylko panowie, patrzcie po wioskach, żydki tylko operują pieniądzami. Oni zgubili już naszych panów, zniszczyli mieszczan a teraz wzięli sie do nas. Walka się już toczy na śmierć i życie. Widać to w handlach, które zaczynają prowadzić katolicy. Gdyby w nowym Sejmie przyznano mnóstwo mandatów miastom, byłoby wielkiem niebezpieczeństwem dla narodu i dla religii — bo z miast wychodzić mogą do Sejmu żydki i socyaliści i fagasy żydowskie.

„Prawda“ dobrze pisze: pracuje i buduje dla dobra ludu i mam nadzieję, że raz zszereguje cały lud pod sztandarem katolickim, jakim jest sztandar centrum.

Wszystkie bowiem stronnictwa inne: konserwatyści, demokraci narodowi, ludowcy a nie mówię już o socyalistach, trzymają się żydów. Żydkowie zaś kontenci wciskają się wszędzie — a wszę-

dzie bronią tylko swego interesu i wszędzie na swój młyn tylko wodę puszczają. Niechże więc „Prawda“ jak najgłośniej zwołuje wszystkich pod sztandar katolicki, bo chyba pod tym tylko sztandarem można wszystek lud zebrać. Wierzajcie mi Bracia, że wielki błąd czyni każdy, kto czuje się katolikiem a do innego lezie obozu. Żydzi i socyaliści to czują i nigdy nie są pewni takich członków, co stoją pod ich sztandarem a w sercu boją się Boga i do kościoła się przyznają. To też socyaliści, przewódcy ludowców starają się wszelkimi sposobami osłabić w sercach swych zwolenników wiarę. Używają w tym celu rozmaitych sposobów, straszaków, jakim jest np. klerykalizm, ciemnota i zacofanie Kościoła. Oni to właściwie są zdrajcy ludu, oni zacofani, oni ciemnotą przyciśnieni i oślepieni.

Bracia Centrowcy! my nie bądźmy tak głupi, byśmy się tych straszaków bali, my łączmy się razem, jak się i nasi wrogowie razem trzymają — a wtedy coś zrobimy. Skupiajmyż się teraz wszyscy my katolicy i wspólnie pilnujmy prawyborów a wybierajmy na wyborcę tylko takiego, który nie da się wziąść na głupie obiecanki, który straszaków, wystawianych przez wrogów Kościoła się nie ulęknie, ale śmiało odda głos na posła, który się zobowiąże bronić sprawy ludu katolickiego. Bądźmy też stali w zasadach, trzymajmy się stale i wytrwale swego obozu, bo przerzucanie się od jednych do drugich, jest zgubnem. My katolicy mamy stałe zasady — droga dla nas jest zawsze tylko jedna. W górę serca Centrowcy!

Centrowiec i czytelnik „Prawdy“.

Śledziejowice koło Wieliczki 9. 1. 1908.

Szanowna Redakcyo! Wiem, że Szan. Redakcya chętnie umieszcza listy pisane z kraju, bo ich nieraz widzę dwa, trzy albo i cztery w jednym numerze. Dlatego też i ja proszę Szan. Redakcyę o umieszczenie w najbliższym numerze „Prawdy“ tego, co mię spotkało z łaski firmy „Bracia Bartik“ w Tarnowie. Było to w październiku zeszłego roku. Przyszło do mnie dwóch agentów i namawiali mię, abym sobie zamówił przez nich młocarnię u firmy „Bracia Bartik“. Ja dzięki Bogu mam młocarnię i dlatego innej zamawiać nie chciałem, a kiedy ci agenci spokoju mi dać nie chcieli, pokazałem im ręką drzwi. Nie zrażeni tem, co ich spotkało, chwycili się podstępu i podczas mej nieobecności przyszli do domu i żonie mojej, która nie umie czytać ani pisać, dali kartę zamówienia na tę młócarnię, twierdząc, że to adres do tej firmy, byśmy wiedzieli, gdzie pisać w razie potrzeby — ale kazali jej zrobić ołówkiem krzyżyk na tej karcie. Żona moja uwierzyła tym oszustom i zrobiła krzyżyk.

Ja, gdym to usłyszał, co zaszło w domu, odpisałem zaraz do tej firmy za recepisem, że żadnej młócarni nie potrzebuję, ani jej nie zamawiałem, żeby mi nie robili kłopotu. Mimo to za parę dni otrzymałem z kolei awiso, abym sobie odebrał młócarnię. Odpisałem powtórnie do firmy, że młócarni nie odbiorę, bom jej nie zamawiał, że agenci podstępnie żonę oszukali, ale to wszystko nic nie pomogło. Dostałem wnet potem upomnienie od adwokata tej firmy, żeby dobrowolnie młócarnię odebrać, bo inaczej wniesie przeciw mnie skargę do sądu. Po trzeci raz napisałem do tego adwokata, że firma ma niesłusznie; że raczej mnie przysługuje prawo zaskarżyć firmę o podstępne wydobycie podpisu przez agentów i o to, że mi niepotrzebnie kłopotu narobiła. Ale i to nie pomogło. Za niedługi czas, otrzymałem pozew do sądu w Wieliczce. Co robić! Wziąłem adwokata i z pomocą Bożą wygrałem.

Firma została skazaną na poniesienie kosztów i miała sobie odebrać młócarnię z kolei. Dopiero teraz pisze do mnie ta firma grzecznie, że mi opuszcza na młócarni koszta przesyłki i koszta składu w magazynie kolejowym, byłem tylko młócarnię wziął — ale ja jej nie wezmę, bom jej nie zamawiał, po drugie, młócarnia kosztuje 420 koron a w końcu firma „Bracia Bartik“ w Tarnowie nie zasłużyła sobie przez swoje postępowanie ze mną, abym ją wspierał.

Nie miałem zamiaru podawać tego zajścia do publicznej wiadomości, bom myślał z początku, że firma uzna moją słuszność i sama cofnie młócarnię z kolei, ale kiedy mimo tylu moich listów zaskarżyła mnie do sądu, postanowiłem to postępowanie publicznie ogłosić, aby inni gospodarze, do których się może zgłoszą agenci tej firmy, wiedzieli, jak mają z nimi postąpić. Przypuszczam, że ta firma jest żydowska, bo się posługuje adwokatami żydami a w taki sposób jak ta, nie postąpiłaby ze mną żadna firma katolicka. Pozdrawiam Braci czytelników „Prawdy“. **Józef Skocz.**

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem.)

— **(Oficerowie warszawscy rewolucyonistami.)** Tajna policya w Warszawie odkryła pomiędzy oficerami tamtejszej artyleryi fortecznej organizacyę rewolucyjną. Dokonano kilku aresztowań. Powyższy fakt dowodzi, że rewolucya w Rosyi jeszcze nie ustała, tylko na pewien czas przymilkła, aby się zorganizować i siły zebrać do gwałtowniejszego wybuchu. Jeżeli rząd rosyjski nie zastosuje się do wolnościowych żądań narodu — a na to się nie zanosi — napewno przypuszczać można, że krwawa rewolucya wybuchnie i kto wie, czy nie odniesie zwycięstwa, a wtedy biada obecnemu rządowi.

— **(Wróg Polaków, Skałłon, ustępuje).** Już oddawna krążyły pogłoski o ustąpieniu generał-gubernatora warszawskiego z stanowiska przez niego zajmowanego. Pogłoska ta potwierdza się. Ostatecznym powodem ustąpienia jest nieporozumienie pomiędzy Skałłonem a biskupem chełmskim Eulogiuszem w sprawie oddzielenia Chełmszczyzny. Miejsce Skałłona zajmie generał Rennenkampf. Ustąpić ma także naczelnik generał-gubernatora Jaczewski.

— **(Krwawe starcie na stacyi).** Do poczekalni III klasy na stacyi w Olkuszu wszedł wachmistrz z czterema strażnikami i do siedzących przy stole trzech młodzieńców zwrócił się z zapytaniem, czy mają paszporty. Otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, zażądał wyjaśnień, a kiedy zapytani poczęli się w odpowiedziach wikłać i zachowaniem się wzbudzać podejrzenie, rozkazał im podnieść ręce do góry, chcąc przystąpić do rewizyi. W tej chwili zagrzmiała salwa browningowa. Jeden ze strażników padł trupem na miejscu, pozostali poczęli strzelać do napastników. Wywiązała się strzelanina. Napastnicy schowawszy się za bufet, z tego ukrycia razili strażników tak celnie, iż wszyscy legli śmiertelnie ranieni. W walce padł jeden z napastników

raniony śmiertelnie, dwaj jego towarzysze zbiegli. Ciężko ranionych strażników odwieziono do szpitala olkuskiego. Poczekalnia trzeciej klasy od kul browningowych strasznie spustoszona. Lustra, szyby porozbijane, stoły, krzesła, bufet, ściany od kul potrzaskane.

— (Somarząd miejski w Królestwie). Do „Słowa" donoszą z Petersburga, że zaraz po świętach Bożego Narodzenia st. stylu wznawia swe czynności komisya, rozpatrująca projekty reformy samorządu w cesarstwie, specyalny projekt wprowadzenia miejskiego samorządu w Królestwie i kraju Nadbałtyckim i projekt reformy podatków w Królestwie. Komisya pozostaje pod prezydencyą r. t. Przeradzkiego, pomocnika naczelnika głównego zarządu do spraw gospodarczych.

— (Polacy powinni być wdzięczni za zawieszenie Macierzy Szkolnej.) Niejakiś Russkij, idyota czystej wody, pisze w gazecie petersburskiej, że Macierz została zamknięta ni mniej ni więcej za to, że przygotowywała powstanie. Ależ to chyba najwyraźniejsze drwiny z zdrowego rozsądku — pomyśli każdy. A jednak stoi to jak wół w piśmie, mającem dość znaczny wpływ na kształtowanie się opinii rosyjskiej. Zrobiwszy swe niesłychane odkrycie co do powstania polskiego, p. Russkij „dziwi się", dlaczego władze tak długo znosiły istnienie oburzającego związku. Sami Polacy — ciągnie dalej p. Russkij — powinni być wdzięczni Rosyanom za zawieszenie Macierzy. „Coby bowiem było, gdyby pozwolić temu związkowi dojść do kresu ostatecznego, do absurdu? Trzebaby było wtedy represyi innego rodzaju, ażeby sami Polacy się przekonali, dokąd doprowadziła ich Macierz własna. A wtedy być może, historycy polscy oskarżyliby rząd rosyjski o słabość i tolerowanie naganne, tak jak teraz oskarżają Rosyę i władze rosyjskie, że dopuściły do buntu w roku 1863, który tak drogo kosztował społeczeństwo polskie".

Że to takiego człowieka, który pisze takie brednie, nie zamkną jeszcze w domu waryatów! A może p. Russkij był w nauce u naszych hakatystów!

AUSTRYA.

— (Demonstracya antyniemiecka.) W sierpniu zeszłego roku urządzili niemieccy turnerzy pod przewodnictwem profesora Majera wycieczkę do miejscowości Colliano, położonej w włoskiej części Tyrolu. Ponieważ nieminecy turnerzy wobec włoskiej ludności zachowywali się bardzo butnie, przyszło do bójki, w której Niemcy odebrali bardzo liczne cięgi. Obrażeni Niemcy sprawę tę wytoczyli przed sąd, który wyznaczył termin na 20 stycznia w mieście Roveredo. Oskarżonych jest 41 Włochów i to przeważnie z wyższego stanu. Oburzenie na Niemców w włoskim Tyrolu jest tak wielkie, że obawiaja się, iż przyjdzie w dzień rozpraw sadowych do wielkiej demonstracyi antyniemieckiej. Izba adwokacka z Roveredo ogłosiła publicznie, że bedzie broniła oskarżonych bezpłatnie. Wszyscy właściciele hoteli, restauracyi i t. p. zobowiązali się nie przyjmować na nocleg świadków niemieckich i im nie sprzedawać ani trunków ani potraw

WĘGRY.

— (Kongresy socyalistyczne na Węgrzech). Krajowy kongres węgierski socyalistycznych organizacyi zawodowych uchwalił na ostatniem posiedzeniu w Budapeszcie miedzy innemi, że organizacyom zawodowym nie wolno swych lokali zakładać na placach, przy których znajdują się sklepy z piwem, wódką lub winem. W razie jeżeli stosunki nie pozwalają stowarzyszeniom na otwieranie osobnych lokali, mają się one znajdować przy kawiarniach i mleczarniach. Uchwalono także wdrożyć akcyę, aby sprzedaż wszelkich alkoholów była wstrzymana od soboty wieczorem do poniedziałku rano. Wreszcie stwierdzono, że między węgierskiemi organizacyami zawodowemi panuje zupełna harmonia.

NIEMCY.

— (Wielka demonstracya robotników) na korzyść zmiany ustawy wyborczej w sejmie pruskim odbyła się w piątek przed gmachem sejmowym i w rozmaitych dzielnicach Berlina. O tej demonstracyi donoszą berlińskie pisma następujące szczegóły:

„Przed gmachem sejmowym zgromadziły się liczne zastępy robotników i czekały na przyjazd kanclerza Bülowa na obrady. Gdy kanclerz w powozie nadjechał, zerwał się z piersi zgromadzonych okrzyk: Żądamy zmiany ustawy wyborczej. Policya berlińska, która licznie strzegła porządku publicznego, rozproszyła zgromadzonych robotników, gdy widocznem było, że niezadowolenie wśród zgromadzonych na obecne prawo wyborcze z każdą chwilą się wzmacnia. Nie przyszło jednak do żadnego starcia z policyą. Około 8000 osób chciało przedostać się na plac zamkowy, ale policya strzegła placu i nie dopuściła do demonstracyi."

— (Nowe prawa, czyli bezprawia antypolskie.) Po przeprowadzeniu prawa o wywłaszczeniu Polaków zamierza rząd wypracować nowy projekt antypolski, który ma udaremnić pracę polskich spółek parcelacyjnych. Przeważnie chodzi o rozszerzenie prawa o osadnictwie. Spółki parcelacyjne kupowały teraz przeważnie takie majątki, które graniczą z większemi wsiami gospodarskiemi. Parcelacya majątku była dlatego ułatwioną, ponieważ kupujacy parcelę gospodarze nie potrzebowali wystawiać zabudowań gospodarczych, gdyż takowe już mieli. Nowe prawo ma zabronić nabywanie parcel przez takich gospodarzy. — Widocznie, że Prusakom Pan Bóg odebrał już całkowicie rozum i poczucie sprawiedliwości.

FRANCYA.

— (Zaburzenia w wojsku francuskiem). Z Paryża donoszą, że 40 żołnierzy, którym nie udzielono „urlopu" na Nowy Rok, wyjechało w strony rodzinne bez pozwolenia i do służby dopiero wrócili za 8 dni. Rozporzadzenie pułkownika, według którego nie wolno udzielać nikomu pozwolenia na wyjazd, podarli żołnierze. Pułkownik zwrócił się do ministra wojny z prośbą, aby pułk przesadzono za karę do innego miasta.

ANGLIA.

— (Powiększenie floty angielskiej.) Jak pewne wojskowe pismo zawodowe z Londynu donosi, pobudowała Anglia w roku 1907 nowych okrętów wojennych różnego gatunku więcej niż wszystkie inne państwa europejskie razem wziąwszy. Naturalnie wiadomość ta napędziła Niemcom ogromnego strachu i spodziewać się możemy, że zwolennicy powiększenia floty niemieckiej rozwiną teraz ogromną agitacye w kraju, aby na licznych zgromadzeniach i wiecach rząd zawezwać do zbrojenia floty nie-

mieckiej. Budowanie nowych okrętów kosztuje jednak dużo pieniędzy, a Niemcy ich nie mają, gdyż polityka antypolska pożera corocznie ogromne sumy.

SZWECYA.

— **(Oszczędny król.)** Jednemu z dziennikarzy król Gustaw oświadczył, że sam powziął myśl niekoronowania się, gdyż koronacya nieprzewidziana w prawach zasadniczych, jest zbyteczna i nie odpowiada duchowi czasu. Połączone z nią koszta ostatecznie przekonały króla, że decyzya jego jest uzasadniona. Król powiedział, że na jego życzenie osobiste jest opracowywane znaczne uproszczenie ceremoniału otwarcia parlamentu. Przedewszystkiem król pragnąłby prowadzić życie skromne, oszczędne, ale zasady tej nie może urzeczywistnić ze względu na spoczywające na nim obowiązki przedstawicielskie; byłoby to zresztą złą usługą, oddaną tak krajowi, jak narodowi, gdyby król naruszył ustanowione miedzynarodowe zwyczaje na występach urzędowych.

JAPONIA i AMERYKA.

Londyńskiemu dziennikowi „Times" donoszą z San Francisko, że mieszkańcy Vancouvers, którzy z Japończykami stoczyli krwawą walkę, domagają się, aby Japończykom broń odebrano. Stwierdzono, że Japończycy ranili wielką ilość policyantów amerykańskich i że natychmiast po wybuchu rozruchów przybyło Japończykom z pomocą 300 rodaków z dalszych okolic oraz iż z Honolulu zapowiedziało swój przyjazd 1 200 a z Haway ma przybyć dalszych 1 000 Japończyków. W ostatnim czasie przybyły do Vancouver tysiące Japończyków zaopatrzonych w karabiny i rewolwery. Ludność biała domaga się od władz bardzo stanowczo, ażeby Japończyków rozbrojono. Z Tokio telegrafują do londyńskiego „Daily Telegraph", że prasa japońska nie przywiązuje żadnej wagi do zajść w Vancouvers oraz nie zwróciła uwagi na wyjazd floty amerykańskiej na ocean Spokojny. Dzienniki japońskie domagaja się od rzadu, ażeby przeszkodził emigracyi kulisów do Stanów Zjednoczonych w interesie kraju, który emigracyą zostanie osłabiony.

AMERYKA.

— **(Krach czy wojna?)** Brak gotówki jest ciągle w Ameryce tak wielki, że n. p. pewien Filadelfijczyk, który przybył niedawno do Nowego Jorku i stanął w hotelu, znalazł się w wielkim kłopocie. Miał bowiem przy sobie zamiast pieniedzy czek na 100 dolarów i... nigdzie go zmienić nie mógł. Ten brak gotówki jest tak wielki i zdumiewający, że budzi on rozmaite podejrzenia, a wyraz jednemu z nich dał w dzienniku „L'Echo de Paris" publicysta p. Henry de Noussanne. Oto twierdzi on ni mniej ni więcej, jak że Amerykanie mają dość złota sami, aby zapobiedz obecnemu brakowi gotówki, chowają je jednak, jako skarb wojenny w przewidywaniu niedalekiego starcia z Japonią i wolą na bieżące potrzeby pożyczać za granicą. W ten sposób ich pożyczki są ukrytemi pożyczkami wojennemi. Punktem wyjścia rozumowania p. de Noussane jest urzędowa statystyka amerykańska na rok cały, która twierdziła, iż w Stanach Zjednoczonych znajduje się złota aż za półosma miliarda. Co się stało z tem złotem?... Odpowiedź p. de Noussanne na to pytanie zamieściliśmy na początku artykułu: złoto owo, jego zdaniem, jest jak było, a Amerykanie mimo to pożyczają za granicą, aby nie pozbyć się gotówki na czas wojny, którą widocznie uważają za nieuniknioną.

MAROKKO.

— **(Wojna w Marokko.)** Już od dłuższego czasu prowadzą Francuzi wojnę w Marokko z rozmaitymi szczepami, które odpadły od dotychczasowego sułtana i wybrały brata jego na sułtana. Szczepy te, które nie są tak dobrze uzbrojone jak Francuzi, musiały się po części poddać francuskiej przewadze. W Francyi cieszono się już niezmiernie, że wojna dobiega końca i dano rozkaz, aby część wojska wysłać z powrotem do kraju. Wtem nadchodzi wiadomość, że sułtan Abdul Azis, którego Francuzi popierali, ma w swem stołecznem mieście tyle nieprzyjaciół, że ci go pozbawili tronu. Wojsko, w liczbie 4000 chłopa, które zostało wysłane przeciwko bratu sułtana, połączyło się z nim, ogłaszając go swym sułtanem. Niepokoje w Marokko mogą być powodem do wojny europejskiej, gdyż jest dużo państw w Europie, któreby chętnie sułtana marokkańskiego zrobiły swym lennikiem, do czego Francya dąży. Wyprawa marokkańska kosztowała Francyę dość znaczne sumy, więc Francya będzie chciała sobie tę stratę w jakiś sposób wynagrodzić. Na to nie będą chciały pozwolić inne państwa, przedewszystkiem Niemcy, — no i nie wiadomo, co z tego jeszcze wyniknie.

O wyrobie dachówek cementowych.

Zwrócił się do nas jeden z naszych czytelników z zapytaniem, w jaki sposób wyrabiają się dachówki cementowe. Rzecz to na czasie wobec przymusu krycia dachów materyałem ogniotrwałym. Chcielibyśmy również, by wyrób dachówek ujęli w ręce katolicy, bo ten da ładny dochód. Aby tedy zachęcić naszych czytelników do tego przemysłu, podajemy opis sposobu wyrobu cementowych dachówek. Dołaczamy jednakże i tę uwagę, że każdy, co myśli o założeniu fabryki dachówek, powinien się udać tam, gdzie dachówki te już wyrabiają i naocznie, osobiście całą rzecz zbadać i wyrób tychże poznać.

Do wyrobu dachówek cementowych potrzeba przedewszystkiem piasku i cementu. Piasek musi być zupełnie czysty, bez marglu i glinki. Tam gdzie nie ma piasku czystego, trzeba go płukać w wodzie a przez to oczyścić. Bierze się potem ¾ (trzy czwarte) czystego piasku a ¼ (jedną czwartą) cementu portlandzkiego i miesza się razem w suchym stanie, a następnie dodaje się tyle wody, aby masa ta podobna była do wyrobionej gliny. Dachówki zaś wyrabia się zapomocą maszyn lub stołów maszynowych. Maszyny te zrobione są prawie całe z żelaza — a stoły mają tylko podstawy drewniane. Chcac wyrabiać dachówkę, potrzeba do nich koniecznie kilka set płyt czyli podkładek. Podkładkę taką kładzie się do matrycy (formy), która umieszczona jest na środku stołu i nakłada się w matrycę (formę) wymieszanej masy (cyndry), a następnie ubija się ją dobrze stosownem narzędziem. Kiedy matryca jest wypełniona ubita masą, wygładza się masy powierzchnię tak zwanym ubijaczem, a przez to zwierzchnia strona dachówki staje się dobrą. Aby jednak nadać jeszcze dachówce glazurę potrzebną i zrobić dachówkę odporną na wszelkie zmiany powietrza, potrzeba koniecznie po-

sypać ją jeszcze w maszynie farbą pomieszaną z cementem (4/5 części cementu) i umaczać w wodzie. A na końcu po umaczaniu dachówki w wodzie, przeciąga ją się patentowanym gładzikiem a dachówka staje się już zupełnie gładką jak lustro. Teraz naciska się nogą pod maszyną umieszczony wypychacz, zdejmuje się dachówkę i układa na półki, które powinny tak być urządzone, aby na półce nie więcej jak 5 dachówek leżało. Dachówka ta pozostaje w lecie około 24 godzin, zaś w zimie około 48 godzin na podkładce. Potem, aby dachówkę oddzielić, wpycha się zwykły nóż między dachówkę a podkładkę. Podkładki przy każdem użyciu smaruje się oliwą. Przy wyrobie dachówek w lecie trzeba uważać na to, aby dachówka nie leżała na słońcu, gdyż wtenczas jej powierzchnia pęka. Najlepiej zostawić ją przez kilka dni pod dachem. W zimie zaś trzeba ją chronić przed mrozem, gdyż mróz ścina wodę — a cement do zawiązania cyndry w całość potrzebuje wody. W lecie po 3 lub 4 tygodniach można dachówkę kłaść już na dach. Do całkowitego pokrycia dachu potrzebne są i gąsiory, otóż te wyrabia się osobną maszyną.

A zapytacie zapewne, gdzież można nabyć owe maszyny do wyrobu dachówek cementowych. Otóż jest jedna firma w Chrzanowie, która takie maszyny u nas w kraju wyrabia i po przystępnych cenach sprzedaje. Jej adres jest taki: **„Dom dla Handlu i Przemysłu, Chrzanów“**. A kto tam zakupuje maszyny do wyrobu dachówek, ten otrzyma również wszelkie pouczenie, jak należy urządzić fabrykę tegoż rodzaju. Powyższa firma dostarcza również oliwy i farby, którą już sama wypróbowała i za najlepszą uznała. W końcu zaznaczamy i to, że Wydziały powiatowe udzielają pożyczek tym, którzy zakładają fabryki wyrobu dachówek cementowych.

Rady gospodarcze.

Ziarna roślin strąkowych jako pasza.

Wobec wysokich cen na kupne pasze posilne, winien każdy rolnik gospodarz dążyć do tego, aby zużyć na paszę przedewszystkiem wytwory własnego gospodarstwa.

Ziarna roślin strąkowych nadają się do tego przedewszystkiem; posiadają one bowiem ze wszystkich rodzajów paszy, w gospodarstwie wytworzonych, najwięcej części białkowatych, zawierających azot. Dodaniem przeto ziarn strąkowych do innej paszy, można takową znacznie poprawić i uczynić posilniejszą.

Aby jednak wyzyskać należycie wartość ziarn strąkowych, należy je odpowiednio przyrządzać i w odpowiedniej ilości spasać. Pamiętać więc należy przedewszystkiem, że wszelkie ziarna roślin strąkowych należą do pasz ciężkostrawnych, że łatwo powodują wzdęcie i zatwardzenie, zwłaszcza, gdy spożyte przez bydło zostały w całości. Często też bywa, że w całości spasione ziarno nie zostanie wcale strawione i całe znów z kiszek wychodzi.

Aby jednemu i drugiemu zapobiedz, należy ziarno strąkowe na paszę śrutować. Przechować należy śrut w miejscach suchych i przewiewnych w kupach niewysokich i często go szuflować, gdyż łatwo nabiera wilgoci i stęchlizny. Przez długie leżenie traci także śrut na wartości pożywnej, nie należy więc odrazu wielkich zapasów śrutować. Jeżeli zaś jest to nieuniknione, natenczas należy śrut na kupach umieszać z sieczką, która nie dopuszcza zbyt ścisłego zbicia się śrutu i ułatwia dostęp powietrza.

Wśród ziarn strąkowych najwięcej zastosowania znajduje b o b i k k o ń s k i. Zawiera on na sto części 23 procent białka, 1,4 procent tłuszczu, 50,2 procent mączki, reszta idzie na włókno i wodę. Widzimy więc, że bobik jest paszą bardzo posilną i dlatego nadaje się dobrze do tuczenia. Świnie tuczone bobikiem dają dobre, trochę ciemno zabarwione mięso i ścisłą, przetłuszczoną słoninę. Można spasać bobiku dziennie na 1000 funtów żywej wagi do 10 funtów bobiku, najlepiej gotowanego. Więcej bobiku nie należy dawać, gdyż wtedy mięso mogłoby być twarde i niesmaczne. Pod koniec tuczu dobrze jest zastąpić bobik grochem. Tucznym wolcom, można dawać 5—6 funtów bobiku na 1000 funtów żywej wagi; mlecznym krowom jednakże tylko do dwóch funtów dziennie, ciężarnym zaś zwierzętom wcale nie, gdyż obawiać się trzeba zatwardzenia.

Chociaż roślina ta zwie się bobikiem końskim, końmi jednak spasać jej ziarna nie należy, gdyż konie nie trawią go należycie i łatwo się przy takiej paszy pocą. Chyba w razie ciężkiej dla koni pracy i w razie, gdy obrok zawiera mało części białkowatych, można koniom śrutowany bobik dawać, ale nie więcej jak 2 funty na 1000 funtów żywej wagi. Przytem należy zadawać koniom marchew, a w braku tejże dawać poidło z parzonych otrąb, aby zapobiedz zatwardzeniu.

Ziarna g r o c h u polnego także można spasać końmi w tej samej ilości, co bobik. Grochu jednakże nie należy śrutować, tylko dawać cały, namoczony w wodzie. Moczyć należy przez 8 godzin (ziarno stare kilkoletnie i dłużej) i tylko w takiej ilości wody, ile w ziarno wsiąknie. Przez moczenie zbyt długie i w zbyt wiele wody traci groch na wartości pożywnej. Namoczony dostatecznie groch należy spaść zaraz, umieszany z sieczką.

Źrebiętom, które szybko rosną i z powodu tego mogłyby nie nabrać dostatecznej szerokości i głębokości, można dawać dziennie 2—4 funtów grochu, zachowując przytem naturalnie te same ostrożności, co u koni roboczych.

Groch zawiera na sto części: 20,7 proc. białka, 1,7 proc. tłuszczu i 54,4 proc. mączki. Jest więc trochę mniej posilny, niż bobik; stanowi jednak bardzo dobrą paszę dla krów dojnych, ponieważ dobrze działa na wydajność mleka i przyczynia się do pomnożenia tłuszczu w mleku. Więcej jednak, jak 2—2½ funta dziennie grochu śrutowanego na 1000 funtów żywej wagi dawać nie można, gdyż łatwo możnaby przeciwny osięgnąć skutek, t. j. zamiast więcej mleka byłoby go mniej, a masło stałoby się twarde i białe. Aby takim złym skutkom zapobiedz, dobrze jest wogóle obok grochu dawać krowom otręby pszenne, mąkę ryżową lub makuchy, a wtedy wpływ paszy na mleko i masło wyrówna się poniekąd.

Śrut grochowy parzony, jako ciepła zupa dawany cielętom i prosiętom, stanowi dobrą paszę w czasie odzwyczajenia od ssania matki. Cielętom można dawać w ten sposób na sztukę dziennie 100 do 150 gramów śrutu grochowego, prosiętom zaś do 50 gramów na sztukę.

— **Jak wpływa pasza na dobroć masła.** 1. M a s ł o d o b r e osiąga się, żywiąc krowy: dobrem sianem łąkowem, suchą koniczyną lub lucerną; zdrową słomą pszeniczną, żytnią, owsianą lub jęczmienną (lecz tylko w miernych ilościach, gdyż spasając dużo słomy, osiąga się masło białe i twarde); dobrą paszą zieloną; ziarnem zbożowem śrutowanem z wyjątkiem wyki; ćwikłą pastewną do 25 funtów na 1000 funtów żywej wagi; niefalszowanemi i niczepsutemi makuchami z rzepiu, z siemienia lnianego, z orzecha ziemnego, z nasienia bawełny (nie więcej nad 2 funty dziennie na sztukę); słodzinami, kiełkami w miernych ilościach. 2. P r z y s m a k b r u k w i (karpiele, kłaki) nadaje masłu: rzepik zielony, gorczyca, jarmuż i kapusta — zimą brukiew, zwłaszcza surowa; więcej niż 12 funtów brukwi dziennie na sztukę dawać nie można bez szkody dla masła. 3. B a r d z o t w a r d e m a s ł o bywa, gdy spasa się dużo liści ćwiklanych. 4. M a s ł o g o r z k i e o nieprzyjemnym zapachu wydaje ziarno wyki śrutowane; także i zielona wyka, spasana wyłącznie sama, ten sam sprawia skutek. Śrut innych ziarn strąkowych nie wywiera złego wpływu na dobroć masła. 5. M a s ł o t w a r d e, o ostrym smaku, bywa od surowych kartofli. 6. Niedobry wpływ na masło wywiera wywar z gorzelni, spasany w wielkich ilościach. — Z tego nauka ta dla gospodyń wypływa, aby paszę dla krów dojnych różnolicie mieszały, tak, aby zły wpływ jednej paszy równoważył się przez dobry wpływ drugiej.

— **Aby z chowu prosiąt mieć korzyść i pociechę,** należy: 1) do hodowli używać tylko zupełnie zdrowe sztuki; 2) unikać łączenia się zwierząt w pokrewieństwie; 3) utrzymywać sztuki do hodowli przeznaczone wedle praw i wskazówek natury; 4) baczyć, aby sztuki te nie były zbyt tłuste, ani zbyt chude; 5) żywić sztuki hodowlane paszą w gospodarstwie wytworzoną, ponieważ taka zdrowsza jest i korzystniejsza, niż wszelkie kupne pasze posilne; 6) lochy i prosięta pielęgnować ze szczególną troskliwością; 7) baczyć, aby prosięta miały zawsze suchy i ciepły podściół; 8) strzedz prosięta przed zaziębieniem; 9) korytka i naczynia do paszy od czasu do czasu czyścić gruntownie i wymyć mlekiem wapiennem; 10) nie odsadzać prosiąt od matki przed ukończeniem 6 tygodni życia, gdyż zbyt wcześnie odsadzone pozostają często na zawsze słabemi; 11) w okolicach, gdzie panuje pomór i czerwonka, należy prosięta kazać szczepić przez weterynarza; 12) w razie okazania się choroby u prosiąt sprowadzić weterynarza, aby zawczasu zapobiedz dalszemu szerzeniu się choroby i większym stratom.

— **Grzebień u kur** bieleje niekiedy, a choroba rozszerza się z czasem po całej głowie i szyi. Przy bliższem badaniu przedstawia się grzebień tak, jakby był obsypany białawym pyłkiem. Celem zniszczenia tego pasożyta, trzeba grzebień obmywać letnią wodą i mydłem, a posługiwać się do tego szczoteczką lub szmatką. Po osuszeniu trzeba smarować grzebień oliwą lub innym tłuszczem, do którego należy dodać parę kropel kwasu karbolowego.

NOWY ROK.

POCZĄTEK ROKU.

Początek roku 1908 według starego stylu Juliańskiego przypada o 13 dni później, t. j. w dniu 14 stycznia; różnica ta wzrasta o 3 dni co każde 400 lat. We wieku XVI wynosiła dni 10, od roku 2200 wynosić będzie 15 dni, po latach 12 300 będzie wynosić 3 miesiące, a po upływie 48 900 lat cały rok, czyli, że wtedy kalendarze obydwu stylów zrównają się, o ile, rozumie się, przedtem nie nastąpi odpowiednia poprawka w kalendarzu Juliańskim, którego używa, jak wiadomo, Rosya i narody schizmatyckie.

Prócz nowego i starego stylu, z którymi najczęściej zdarza się nam spotykać, należy zaznaczyć jeszcze dzień, w którym rozpoczynają Nowy Rok narody, posiłkujące się innymi kalendarzami.

Dzień pierwszy września stanowi początek roku 7417 ery bizantyńskiej (autor jej niewiadomy). Era ta podaje stworzenie świata na r. 5508 przed Narodzeniem Chrystusa; według niej rachowano lata w całem państwie starogreckiem (wschodniem), patryarchowie wydawali swoje rozporządzenia, historycy kładli daty ważniejszych wydarzeń. Ze względu na jednostajność rachuby i rozciągłość na kilka tysięcy lat przed erą chrześciańską, era bizantyńska bywa i obecnie używana przy zamianie dat z jednej ery na drugą.

Koptowie, starożytny naród chrześciański w Afryce, rozpoczynają rok dnia 1 sierpnia, chrześcianie syryjscy dnia 1 września, nestoryanie i jakobici dnia 1 października według kalendarza juliańskiego.

W Chinach przypada Nowy Rok na dzień nowiu, przy którym słońce znajduje się w gwiazdobiorze Wodnika, zatem między dniami stycznia a 18 lutego. Podobnież oznaczano dzień Nowego Roku w Japonii do r. 1872 i w Korei do r. 1892, ale obecnie państwa te przyjęły dzień Nowego Roku według kalendarza naszego Gregoryańskiego. — U Izraelitów Nowy Rok przypada na pierwszy dzień miesiąca Tiszri i uważany był za dzień sądu Bożego (Jom Hadin). Ponieważ zaś ogłaszano go uderzeniem w puzony (trąby), nazywano go przeto także świętem trąb. Rachubę lat rozpoczynają Izraelici od początku świata, który według ich obliczeń przypadł na r. 3761 przed Nar. Chr. — W r. bieżącym Nowy Rok żydowski 5669 od stworzenia świata, rozpoczyna się dnia 26 września.

Początek wreszcie 1326 roku ery tureckiej, rozpoczynającej się od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny, przypada w roku bieżącym dnia 4 lutego, koniec zaś na dzień 22 stycznia 1909 r.

JAK OBCHODZĄ NOWY ROK.

Podobnie jak Boże Narodzenie otoczone jest wieńcem legend i zwyczajów — także i Nowy Rok swoją historyę posiada.

Starzy Egipcyanie czcili Nowy Rok wtedy, gdy na niebie w całej okazałości rozbłyskała gwiazda Syryusz. Wspaniałe uroczystości łączyły się z oczekiwaniem na ukazanie się tej gwiazdy.

Sąsiedzi Egipcyan — żydzi — mieli czas noworoczny ściśle określony w przepisach ksiąg Mojżeszowych. Nowy Rok żydowski przypada, we-

dług naszego kalendarza, na końcu września. Księgi święte tak powiadają o tym dniu: „Ma on być czczony i uświęcony. Żadnych prac służebnych w nim wykonywać nie wolno." Nowy Rok witano u żydów graniem trąb, stąd też i nazwa świąt noworocznych jest także świętem trąbek.

Wielkie znaczenie ma dzień noworoczny u Chińczyków. Jest on po prostu świętem narodowem ogromnego znaczenia. W tym dniu z całego „państwa niebieskiego" spieszą mandarynowie i wszelacy urzędnicy i dygnitarze do Pekinu, aby tu wraz z obfitymi podarkami złożyć czołobitność cesarzowi. Na podarki składają się przeważnie piękne konie, drogie kamienie i wspaniałe szaty. Po krótkiem nabożeństwie rozpoczyna się hołd, po którego ukończeniu cesarz przyjmuje wszystkich uroczystą i obfitą ucztą. Zarazem w całym kraju Chińczycy obdarzają się wzajemnie podarkami i dlatego nowy rok uważany jest za najszczęśliwszy, kto tych podarków najwięcej otrzymał.

U Turków Nowy Rok nie ma określonego czasu. To też co 33 lat naszych Turkom 1 rok więcej przybywa.

Naznaczenie zaczęcia roku na 1 stycznia sięga bardzo dawnych czasów. U Rzymian podanie opowiada, iż uczynił to drugi król rzymski Numa, naznaczył on zaczęcie nowego roku na dzień bożka Janusa, który ma dwie twarze. Wyobrażano sobie bowiem, że bożek ten jedną twarzą spogląda w rok przeszły a drugą w przyszły.

Nowy Rok obchodzono u Rzymian świętem bardzo hucznem t. z. Saturnaliami — na które składały się wesołe zabawy i ucztowanie. Saturnalia zaczynały się kilka dni przed Nowym Rokiem, a główny punkt ich stanowiło wzajemne obdarowywanie się z początku słodyczami lub monetami — potem za czasów pierwszych chrześcian różnemi podarkami.

Później uroczystości te stały się tak wyuzdane, iż chrześcianom nie wolno w nich było brać udziału.

U chrześcian koncylium w Tour (w r. 567) ustanowiło święto noworoczne, przypadający prawie równocześnie z Nowym Rokiem rzymskim; od XIV wieku jednak dopiero ostatecznie sprawę uregulowano. A ze zwyczajów rzymskich przyjęliśmy jeszcze i to, iż w dzień Nowego Roku wzajemnie sobie życzenia składamy.

ROZMAITOŚCI.

* **Nr. 1 i 2-gi „Prawdy"** został już wyczerpany, nowi czytelnicy Nrów tych dostać już nie mogą.

* **„Na złodzieju czapka gore".** W restauracyi naprzeciwko dworca kolejowego w Krakowie zjawił się dziś przed południem mężczyzna około 30 lat liczący, który widocznie miał jakiś wielki grzech na sumieniu, gdyż z niewiadomej przyczyny pozostawiwszy swoje palto zimowe, uciekł z lokalu przez okno. Palto przyniesiono do urzędu policyjnego a w kieszeniach znaleziono pomiędzy nic nie znaczącemi papierkami, śrubkę z jakiegoś zamku, dwa świderki do świdrowania żelaza i stali i wytrych. Zagadkowy jegomość widocznie musiał kogoś dostrzedz w lokalu, który dla niego był bardzo niebezpiecznym, kiedy aż przez okno ratował się ucieczką.

* **Kopnięty przez konia.** Walenty Czernik, 22-letni robotnik, przechodzący koło konia, stojącego na ulicy w Krakowie, został przez niego kopnięty w twarz i silnie wskutek tego pokaleczony. Omdlałego z bólu opatrzyło pogotowie ratunkowe.

* **Pierwszy występ nie udał się.** Onegdaj w nocy wybrał się 15-letni Karol Zieliński z Podgórza na kradzież do sklepu. Chłopak wszedł do sklepu przez okno nad drzwiami, a na czatach zostawił swego towarzysza 16-letniego Wojciecha Świedziała. Wyprawa się nie udała, bo pełniący służbę żołnierz policyjny spostrzegł światło w sklepie i aresztował chłopaka, który włamał się do kasy i ukradł 3 korony. Drugi wspólnik, Wojciech Świedziała, zdołał uciec.

* **Z Kościelca** piszą nam: Za staraniem ks. Karola Gelaty odegrały dzieci szkolne dnia 26 i 29 grudnia w Kościelcu a 1 stycznia w Balinie Jasełka p. t. „Epiphania" jako też obrazek sceniczny p. t. „Miłosierdzie", osnuty na tle wigilii do uroczystości Bożego Narodzenia. Każdym razem sale szkolne były przepełnione publicznością.

* **Zaczadził się na śmierć.** Z Jarosławia donoszą: Porucznik 90 p. p. Maksymilian Nitschmann, wróciwszy w nocy z 25 na 26 z. m. do swego mieszkania, położył się spać, nie zważając, że służący napalił w piecu węglem kamiennym i piec zatkał. Gdy o godzinie 6 rano przyszedł służący zbudzić porucznika, zastał go nieżywego. Kilkogodzinne zabiegi lekarzy wojskowych pod kierownictwem starszego lekarza sztabowego dr. Zapałowicza, nie odniosły żadnego skutku. Mieszkanie opieczętowano, a zwłoki przeniesiono do kostnicy szpitala garnizonowego.

* **Zmarzli.** Dnia 2 b. m. podczas mrozu dochodzącego do 26 stopni C. wracało trzech nieco podchmielonych gospodarzy do odległej wioski Wierchowki. W drodze, jeden z nich, czy to, że był gorzej odziany, czy też więcej podchmielony od reszty — mocno zmarznięty usiadł na drodze, nie mogąc ruszyć ni kroku dalej. Jeden z towarzyszących mu został przy nim, aby go jako ratować, drugi zaś poszedł do pobliskiej wioski szukać pomocy. Wróciwszy po niejakiej chwili, zastał obydwóch siedzących nieruchomo wśród zaspy śniegów. Podszedłszy bliżej przekonał się, że jeden z nich jest już tylko trupem; drugi dawał słabe znaki życia. Dzięki jednak natychmiastowej akcyi ratunkowej zdołano go uratować.

* **Złapano ptaszków.** Onegdajszej nocy w Brodach około Kalwaryi do jednego z domów weszli dwaj krakowscy inspektorowie policyjni: Br. Karcz i Schimscheimer; towarzyszył im wójt i stróż nocny. Inspektorowie mieli aresztować dwóch włamywaczy: Bolesława i Edwarda braci Moskałów. Na widok inspektorów policyi, bracia chcieli się rzucić na wchodzących. Dla obrony trzeba było dobyć rewolwerów. Na widok skierowanych ku sobie luf, uspokoili się cokolwiek bracia; ostatecznie przy pomocy zawezwanej tymczasem żandarmeryi zdołano ich aresztować i odwieziono do Krakowa.

* **„Na Saksy".** W ostatnich dniach rozpoczął się wcześniej niż w latach poprzednich wyjazd robotników sezonowych z Galicyi do Prus. Robotnicy ci jadą bez kontraktów i bez informacyi, a ponieważ obecnie zapotrzebowanie robotników rolnych jest jeszcze minimalne, wskutek tego robotnicy na razie zajęcia tam znaleźć nie mogą. Od paru dni w Mysłowicach około 500 robotników nadaremnie wyczekuje pracy. Na podstawie informacyi, przesła-

nych przez graniczne biura pośrednictwa pracy, okręgowy urząd pośrednictwa pracy w Krakowie ostrzega przed masowem wychodźtwem na roboty rolne do Prus.

* **Uszły śmierci.** Dozorca jednego domu we Lwowie, wyszedł z domu z żoną, pozostawiając w mieszkaniu dwoje małych dzieci. W jakiś czas domownicy spostrzegli kłęby dymu, wydobywające się z mieszkania dozorcy. wyważyli więc drzwi i wpadli do środka. Cała izba wypełniona była gęstym duszącym dymem, płomienie wydobywały się z siennika na łóżku a dzieciaki leżały nieprzytomne. Ugaszono płonący siennik, a wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego przyprowadziło do przytomności odurzone dymem dzieci, które poza tem nic odniosły żadnych obrażeń. Pożar wznieciły dzieci. bawiąc się zapałkami.

* **Wyskoczył z piętra drugiego.** Onegdaj w gmachu sądowym we Lwowie wyskoczył z balkonu drugiego piętra wypuszczony po odsiedzeniu kary więzień Markus Mano. Wezwane pogotowie Towarzystwa ratunkowego stwierdziło złamanie prawej nogi tak silne, iż kość złamana przebiła mięśnie i wyszła na zewnątrz. Po prowizorycznem opatrzeniu, przewieziono go do szpitala powszechnego. Powodem rozpaczliwego czynu ma być obłęd prześladowczy.

* **Śmiertelna ucieczka z Kulparkowa.** Onegdaj zauważono na polach w przedłużeniu ulicy Krzyżowej we Lwowie, zwłoki jakiegoś mężczyzny. Mężczyzna ów był bosy, ubrany tylko w bieliznę, zbroczony w kilku miejscach krwią, na głowie ogromna rana, pokryta zaskrzepłą krwią, czoło szkliło się jakby zamarzniętym potem. Przybyła na miejsce komisya, stwierdziła śmierć skutkiem zamarznięcia, stwierdzono dalej, że jest to niejaki Ludwikowski, chory umysłowo, który przebywał w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie. Z zakładu miał on uciec onegdaj o godz. 5 po południu. Niewyjaśnionem tylko jest, że w ciągu całego wieczora i wcześniej rano nie spostrzegł nikt zwłok, choć w pobliżu przechodziło wiele osób, jak również lekarz obecny przy komisyi nie mógł oświadczyć się co do licznych, ciężkich obrażeń na ciele zmarłego. Wyjaśni to zapewne dalsze śledztwo. Zwłoki nieszczęśliwego odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

* **Dla nieszczęśliwego pogorzelca p. Jana Nikla w Wilkowicach** w dalszym ciągu złożyli w naszej Administracyi: P. P. J. K. 2 kor. i T. S. 1 koronę, razem 3 kor., które natychmiast przesłaliśmy pod właściwym adresem. Ogółem złożono w naszej administracyi 62 kor. 20 hal.

NOWINKI.

Hojny dar dla Ojca św.

Bawarska „Muenchener Ztg." donosi, że cesarz austryacki Franciszek Józef przesłał Ojcu św. po swem wyzdrowieniu milion lirów (800 000 marek).

Zmarznięcie woźnicy z końmi.

Z Nowego Iczyna na Morawach donoszą: Przed kilku dniami wracał woźnica Józef Tezky z wielkimi zapasami dla sklepu swego chlebodawcy. Było to już wieczorem około godz. 9. Tezky, będąc nieco podchmielony, jechał nad stromym brzegiem rzeki tak nieostrożnie, iż nagle skręcił w bok i z wozem całym wpadł do rzeki. Tu konie powikłały się w uprzęży i nie mogły ruszyć, woźnica zaś — zdaje się — zasnął. Ponieważ zaś pomoc znikąd nie przyszła, woźnica i konie zamarzły we wodzie. Rano znaleziono trupy Tezkego i koni.

Obawa przed cholerą.

Z Tryestu, miasta portowego w południowej Austryi, donoszą: Austryacka władza morska ogłasza, że wskutek stwierdzenia cholery w Mecce i Jambo w Turcyi, wszelkie rzeczy i osoby, przychodzące z tych miejscowości, jako również i z portu Dżedda, będą traktowane według przepisów, przewidujących środki w razie niebezpieczeństwa cholery.

Bora.

Z Rjeki (Fiume), miasta portowego w południowej Austryi, donoszą: Skutkiem silnej bory czyli wichury na morzu zatonął w tutejszej zatoce parowiec z podróżnymi i czterema marynarzami. Pomoc wysłanego na ratunek okrętu okazała się daremną.

Ograbienie kościoła.

„Zorza Sybirska" podaje szczegóły ograbienia kościoła w Irkucku przez złodziei. W nocy przed kościół zajechały sanie i wysiadło z nich 3 ludzi. Wyłamawszy deskę w zewnętrznych drzwiach kościoła, wyświdrowali oni mały otwór w drzwiach wewnętrznych i rozszerzyli go nożami na tyle, że jedna osoba mogła się przez wytworzoną dziurę przedostać. Nie łatwo im to przyszło prawdopodobnie, gdyż złamali przytem nóż, a na podłodze znać było ślady krwi, widocznie wskutek zranienia się któregoś z nich przy pracy. W kościele zabrali złodzieje tylko metalowy krzyż i dwa metalowe naczynia. Choć w kościele były rzeczy bardziej cenne, to ocalały jednak, gdyż widocznie ktoś spłoszył złodziei. Że tak było, dowodzi też pozostawienie przez nich na podłodze w kościele narzędzi swych złodziejskich. Charakterystycznem jest, że na drugi dzień złodzieje zjawili się do stróża kościelnego, żądając od niego zwrotu instrumentów. „Za skradzione rzeczy — skarżyli się — dają nam tylko dwa ruble, a narzędzia kosztowały nas pięć. W takich warunkach rzemiosło nasze nie opłaci nam się." Pomimo tej zuchwałości policya sprawców kradzieży dotychczas nie wykryła.

Mrozy w południowej Rosyi.

Z powodu, że port w Odesie pokryty jest lodem, okręty wypływając i zawijając do niego, muszą używać rozbijaczy lodu. Wedle informacyi, zamarzły wszystkie porty na Morzu Azowskiem i przeważna część na Morzu Czarnem, wskutek czego żegluga stanęła. Sebastopol jednak jest wolny od lodu.

Przeciw cyganom.

Wedle pism paryskich toczą się pomiędzy rządami francuskim i szwajcarskim układy co do zwołania międzynarodowej konferencyi, celem obmyślenia i zastosowania jednolitych środków przeciwko pladze cyganów. Podobno już zgodziły się wziąć udział w konferencyi Austro-Węgry, Niemcy, Anglia i Włochy.

Demonstracye żebraków.

Z Palermo, wielkiego miasta w południowych Włoszech, donoszą: Ponieważ władze w ostatnim

czasie wystąpiły bardzo ostro przeciw rozszerzaniu się żebractwa i żebraniu na ulicach, wielu żebraków aresztowały a część ich odesłały do domu ubogich — przeto żebracy urządzili pochód demonstracyjny po mieście i obrzucili ratusz kamieniami. Demonstracye trwały przez dwie godziny. Dopiero po przywołaniu wojska i przedsięwzięciu licznych aresztowań tłumy żebraków rozeszły się.

Cholera w Turcyi.

Z Konstantynopola telegrafują: Stwierdzono tu trzy nowe wypadki cholery. W dniach 5 i 6 stycznia 1908 r. stwierdzono w Mecce i Medynie (w Arabii) 171 wypadków cholery, z tych 117 z wynikiem śmiertelnym.

Demonstracye w Rzymie.

Mieszkańców z domów, należących do stowarzyszenia kamieniczników „Risanamente", zamierzano wyrzucić na bruk, ponieważ wzbraniali się płacić podwyższenia komornego. W celu zapobieżenia niepokojom postanowiło to towarzystwo wstrzymać się z eksmisyą do 11 bm. W odpowiedzi na zamiar eksmisyi przeciągało 10 000 robotników dzielnicę miasta, zamieszkałe przez robotników, i zmuszali towarzyszów swoich do zaprzestania pracy. Podczas demonstracyi ulicznej dopuścili się robotnicy rozmaitych gwałtów.

Pierwsze znaczki pocztowe.

Ogólnie przyjętem jest twierdzenie, że rok 1840 jest rokiem urodzenia pierwszego znaczka pocztowego, ojczyzną jego Anglia, a ojcem Rowland Hill. Tymczasem okazało się, że pochodzenie znaczków pocztowych o wiele ma dawniejszą przeszłość historyczną. Sekretarz międzynarodowego biura pocztowego Hubert Krains w ogłoszonej niedawno książce dowodzi, że już król francuski Ludwik XIV w r. 1653 udzielił referentowi rady miejskiej Velayerowi przywileju na urządzenie w rozmaitych dzielnicach Paryża skrzynek pocztowych, do których wrzucać można było listy, które za opłatą jednego „sou" wysyłane były dnia następnego przez umyślnych posłańców pod wskazanym adresem. Na listach nalepiano znaczki z odpowiednim napisem. Wynalazczynią owego sposobu miała być jedna z pań dworskich, pani de Longueville. Ale pomimo poparcia rządowego pomysł ten się nie utrzymał i znaczki pocztowe wkrótce wyszły z użycia. Po raz drugi próbowano zastosować je w Królestwie Sardynii we Włoszech w 1819 roku i wypuszczono wtedy znaczki pocztowe po 15, 25 i 50 centymów. Znaczki te stanowiły zarazem rodzaj banderoli, zastępującej kopertę. Trzymały się aż do roku 1836. W 4 lata później Anglia zaprowadziła normalne znaczki pocztowe.

Zginęło 16 dzieci.

W mieście Barnsley w Anglii wybuchł w sobotę pożar podczas przedstawienia w kinematografie. Wśród dzieci obecnych powstał wielki popłoch; w ścisku zginęło 16 dzieci we wieku od 4 do 9 lat, a 32 dzieci odniosło większe lub mniejsze pokaleczenia.

Eksplozya we fabryce.

Z Londynu donoszą, że w Pueblo, w stanie Colorado w Ameryce, nastąpiła eksplozya kotła we wielkiej fabryce obuwia. Wiele osób straciło życie. Są to przeważnie emigranci z Austryi: Chorwaci i Polacy.

Bunt więźniów.

Z Londynu donoszą, że więzień okręgowego domu poprawy w Dartmoor rzucił się na dozórcę. Inni więźniowie przybyli swojemu współtowarzyszowi z pomocą. Dwóch innych dozórców powalono na ziemię i poturbowano dość ciężko. Musiano ich przenieść do lazaretu. Opór więźniów przełamano wkrótce. Zajście to wydarzyło się, kiedy więźniowie powracali z nabożeństwa.

Mrozy we Francyi.

W sobotę panował w Paryżu silny mróz. Z Francyi wschodniej również nadeszły wiadomości o silnych bardzo mrozach.

Pożar w kopalni.

W kopalniach węgla w Courrieres (we Francyi), w których przed półtora rokiem wydarzyła się pamiętna katastrofa z setkami ofiar, wybuchł znów teraz pożar. Palący się szyb zdołano zamurować, tak, iż na razie pożar umiejscowiono.

Aresztowanie świętokradcy.

W Nancy w Francyi aresztowano handlarza starzyzny Gengnera, w którego składzie znaleziono około 600 funtów pozostałości ze złotych i srebrnych monstrancyi, kielichów, kandelabrów i innych sprzętów kościelnych. Osadzono we więzieniu także 2 córki złodzieja. Pokazało się, że Gengner był sprawcą licznych kradzieży kościelnych w Nancy i okolicy.

Powieszony za markę pocztową.

W Lincolnie, w Ameryce, powieszono murzyna Harrison Dlarke, skutkiem dziwnej pomyłki. Skazano go na śmierć za morderstwo, ale dowody jego winy były tak chwiejne, że gubernator Nebraski uznał, iż trzeba go ułaskawić. Napisał więc ułaskawienie i kazał przesłać pocztą do zarządu więzienia. Urzędnik, który list wysłał, nie przylepił odpowiedniej marki pocztowej, skutkiem czego list doszedł dopiero w 3 godziny po straceniu ułaskawionego.

Schwytany złodziej.

Z Tokio donoszą: Pomocnik naczelnika urzędu pocztowo-telegraficznego w Chabarowsku, który ukradł 118 000 rubli i umknął do Japonii, został przychwycony w porcie Zaruga. Władze japońskie wydały go żandarmowi rosyjskiemu, który przybył z Władywostoku. Pieniądze miał przy sobie prawie wszystkie.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 12 parobków na wikt i ordynaryę; 20 dziewcząt do dworu; 1 kucharkę na wieś.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 37 robotników do konserwacyi dróg żelaznych; 1 parobka starszego i 1 furmana.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego z niższą szkołą rolniczą i praktyką; 10 fornali żonatych; 5 parobków bezżennych; 15 dziewcząt folwarcznych; 2 pastuchów; 1 maszynistę do dworu; 1 ogrodnika zara-

zem dozorcę pałacyka; 1 czeladnika kowalskiego; 1 kucharkę dworską; 1 kucharkę do dwóch osób i 1 podkuchenną.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 6 parobków; 1 pastucha do posług gospodarskich i 1 gospodynię do dworu.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 30 fornali na wikt lub ordynaryę; 40 dziewek do gospodarstwa; 1 ogrodnika; 1 garderobianę. Od 200—300 mężczyzn, kobiet i dziewek od 1 marca do robót rolnych.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 4 dziewki do stajni; 1 chłopca do handlu korzennego.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 2 parobków; 1 dziewkę do bydła; 3 żniwiarzy; 4 odbieraczy; 20 robotników lasowych; 1 furmana; 1 ogrodniczkę i 1 piastunkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 7 dziewek do krów; 1 kucharkę czeladnią; 1 pastucha i dziewczynę do krów; 1 ogrodnika; 10 kowali; 20 kotlarzy; 30 stolarzy do robót wagonowych; 10 lakierników; 1 furmana do koni cugowych; 4 dziewczyny do wszystkiego; 1 dziewczynę Niemkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 20 karbowników kawalerów; 20 parobków fornali; 15 dziewczyn do krów i trzody; 2 pastuchów; 4 służących do wszystkiego; 2 uczniów do stolarza; 1 furmana; 1 pokojówkę.

Krajowe Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 bonę Niemkę; 40 kucharek; 20 nianek; 20 pokojówek; 2 uczni do cukierni; 2 uczni do tapicera; 1 lokaja; 1 bednarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 polowego na wikt; 1 kucharkę dworską.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 ogrodnika dworskiego; 1 pomocnika szewskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Jarosławiu poszukuje: kilku robotników do gaszenia wapna, robienia dachówek i kopania ziemi.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

P. Jan Firek. Zgoda, zaczekamy, kalendarz wysłaliśmy.

P. Marcin Pawlikowski 7 kor. otrzymaliśmy, kalendarz i papier posłaliśmy. Pozdrawiamy

P. Franciszek Macko 6 kor. otrzymaliśmy które zapisaliśmy na gazetę do 30./6. 1908. Pozdr.

P. St. Rękas. Zgoda zaczekamy.

P. Marya Semenec 4 kor. 50 hal. otrzymaliśmy. gazeta za rok 1907 zapłacona kalendarz wysłaliśmy. Pozdr.

P. Wojciech Sporka 4 kor. 60 hal. otrzymaliśmy kalendarz wysłaliśmy. Pozdr.

P. Bronisław Durkiewicz 3 kor. otrzymaliśmy, — 2 kor. 60 hal. zapisano conto prenumeraty, a za 50 hal. wysłaliśmy kalendarz. Pozdr.

P. Jan Mikula 4 kor. 72 hal. otrzymaliśmy, poprzednio wysłaliśmy 3 serye papieru i dziś wysłaliśmy także 3 serye papieru.

P. Antoni Krasicki 2 kor. na I. półr. 1908 otrzymaliśmy. Za życzenia dziękujemy. Pozdr.

P. Józef Pietrowski 1 kor. 50 hal. otrzymaliśmy, a że nie było napisane na przekazie naco były posłane, zapisaliśmy, na gazetę, po otrzymaniu listu z markami wszystko zamówione za 1 kor. 90 hal. wysłaliśmy, a poprzedniego listu nie otrzymaliśmy. Pozdr.

P. Jan Curyło. Zgoda, zaczekamy i pozdrawiamy.

P. Piotr Bukawiec. Zgoda, zaczekamy. Pozdr.

P. Maciej Legutko 2 kor. na I. półrocze 1908 otrzymaliśmy.

P. Karol Zięba 4 kor. na gazetę na rok 1908 otrzymaliśmy.

Dobre rozwiązanie z Nr. 52 łamigłówki zgłoskowej nadesłał p. Piotr Ogorzałek z Nowego Sącza Zabełcze

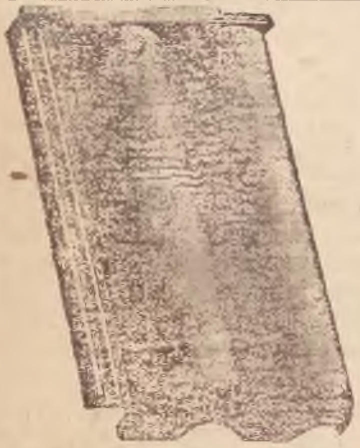
Grzybobranie. Dobre rozwiązanie nadesłała Maryanna Rapacz ze Skawy Nr. 119 p. Chabówka.

NADESŁANO.

Krakowska filia znanej w całym świecie firmy Singer Ko. Tow Akc. maszyn do szycia, przy ul. Szpitalnej L. 40, urządziła w oknach swego sklepu wspaniałą a bardzo piękną i oryginalną wystawę. Oto przedstawia ona wnętrze chaty wiejskiej z okolic krakowskich w wieczór wigilijny. Na pierwszym planie widnieje para włościan w pięknych, malowniczych strojach ludowych, w głębi zaś dwoje dzieci, które z zaciekawieniem przypatrują się ruchowi przedświątecznemu w domu. Wnętrze chaty, uderzające czystością i porządkiem, wywiera bardzo miłe wrażenie. Podnosi je widok prześlicznej choinki, bogato przyozdobionej i oświetlonej, oraz duży sztandar z wyhaftowanym orłem polskim. Wszystkie stroje oraz hafty wykonane zostały na maszynach firmy Singer Ko. Zaznaczyć należy, iż powyższa firma położyła tę zasługę, iż pod chatę wieśniaczą wprowadziła haft maszynowy, który jako nowa gałęź przemysłu może mieć doniosłe znaczenie.

Ceny targowe z dnia 14-go Stycznia 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica biała	100 kg	24	30	25	20
„ czerwona i żółta	»	24	40	25	—
„ węgierska	»	24	70	25	60
Zyto krajowe	»	22	—	23	20
„ węgierskie	»	23	—	24	60
Jęczmień na krupy	»	16	—	16	60
„ browarny	»	16	60	17	20
„ słowacki	»		—	—	—
„ na paszę	»	13	80	14	20
Owies z opłatą akcyzową	»	15	70	16	20
Proso	»	14	—	15	50
Jagły	»	24	—	26	-
Tatarka	»	17	50	18	50
Kukurydza	»	16	—	17	—
Groch	»	22	50	29	50
Fasola	»	17	50	29	—
Wyka	»	15	—	16	—
Rzepak zimowy	»	33	60	34	50
Koniczyna nasienna czerwona	»	130	—	190	—
„ „ biała	»	—	—	—	—
Tymotka	»	—	—	—	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	24	—	64	—
Słoma	»	7	—	8	40
Siano	»	8	80	10	—
Koniczyna pastewna	»	10	40	11	60
Ziemniaki	»	4	20	4	80
Jaja	kopę	4	80	5	20
Masło	1 kg	2	40	[illegible]	60
„	garniec	—	—		—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—



Przy zakupnie towarów prosimy się na ∴ naszą gazetę ∴ powoływać!

Nowość! **Nowość!**

Biblioteka „Prawdy“

wydała nowe powieści następujące:

1) **Cesarz Domicyan i Grabarze w katakumbach.** Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcian. 160 stron druku.
2) **Milioner i Śmieciarz,** tłómaczenie z niemieckiego. 168 stron druku.
3) **Obłąkany ojciec** czyli poświęcenie matki i żony. 156 stron druku.
4) **Odzyskana Córka,** powieść. 189 stron druku.
5) **O życie i wolność,** powieść z wojny Burów z Anglikami. 144 stron druku.
6) **Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach.** 182 stron druku.
7) **Pan Jezus na krzyżu** w kościele Panny Maryi w Gdańsku i **Krzyż żyda.** 210 stron druku.
8) **Syn pijaka, powieść.** 134 stron druku.
9) **Szatański posiew.** Opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków. 180 stron druku.
10) **Sześć beczek złota.** Opowiadanie z przeszłego wieku. 180 stron druku.
11) **Tryumf wiary czyli obrazki z życia amerykańskich plantatorów.** 151 stron druku.

Powieści te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, stowarzyszeniach i czytelniach.

Cena jednej powieści wynosi **50 hal.**, z przesyłką **55 hal.**

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej powieści nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Zamawiać należy w Administracyi **„Prawdy“**, Kraków. ul. Kanonicza l. 5.



Najstarszy i największy dom eksportowy całej monarchii austro-węgierskiej

F. Pamm, Kraków ul. Zielona 2 wysyła zegary na minutę uregulowane.

Nikl. Anker Rem. Syst. Roskopf „Mikado“ w nocy jasno świecące	ztr.	1.65
przy odbiorze 6 szt. tylko	„	1.50
Nikl. Ank. Rem. z portretem cesarza, Lassale lub pięknym krajobrazem	„	1.75
Te same z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem Polskiem	„	1.95
Srebrne Ank. Rem. Syst. Roskopf	„	4.—
Te same z 3ma srebr. kop.	„	5.50
Budziki „Togo“ w nocy jasno świecące	„	1.35
Okrągły zegar „Port Artur“ stoj. w nikl. szafce	„	—.90
Zegar ścienny „Rosevelt“ piękn. rzeźb. z ciężark.	„	—.85
Zegar ścienny z biciem z 2ma ciężarkami	„	1,43
Zegar pendul. z biciem pięknie rzeźbiony	„	4.50
Para licht. z chińsk. sreb. 32 cm. wys. p. grawir.	„	2.95
Licht. z chińsk. srebra z przyrząd. do zap. sztuk.	„	1.20
Harmoniki piękn. i trwał. wyrobu po 1.70, 2.75 i	„	4.80

Na żądanie wysyłam wielki cennik zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów z chińskiego srebra, instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Towar, który się nie podoba, przyjmuje w przeciągu dni 8-miu napowrót a zapłacone za nie pieniądze zwracam natychmiast franko



Tanie czeskie pierze 5 kilo: nowe darte (skub.) 12 K.; biało miękkości edreońsk darte 18-24 K. śnieżno-białe miękkości edreońskiego darte 30—36 kor. Rozsyłka płatn. za pobran. Zamiana lub zwrot dozwol. za odpłatą porta. **Benedykt Sachsel, Lobes 311**, poczta Pilsen w Czechach

Małżeństwo

bezdzietne poszukuje miejsca do dworu lub na plebanię, mąż do pary koni powozowych lub za gospodarza, żona może się zająć gospodarstwem i kuchnią. Łaskawe zgłoszenia pod: **Fr. L.** poczta Łańcut lub Administracyi „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 5. 204

2 chłopców

do praktyki masarskiej potrzeba zaraz. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy“ w Krakowie ulica Kanonicza l. 5.

„WIĄZANKA PIEŚNI POLSKICH“

patryotycznych, zawierająca 125 stron druku, kosztuje w ozdobnej płóciennej oprawie 50 hal., a w broszurowanej 30 hal. **Książeczka ta winna się znajdować u każdego dobrego Polaka.**

Zamawiać należy w Administracyi „Prawdy“, Kraków, ulica Kanoniczna l. 5., a **zamawiający winien przesłać zaraz zapłatę przekazem lub markami, inaczej zamówienia nie uwzględniamy.**

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubionego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„kotwicą“**, wtenczas jest pewność, że się otrzymało **wyrób oryginalny.**

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

Prawnie chronione! Każde naśladownictwo podlega karze!



Jedynie prawe. Balsam z apt. p. Aniołem Stroż. A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitcsh Sauerbrunn.

Jedynie prawdziwym jest tylko

Balsam Thierry'ego

z zielonym znakiem ochronnym, wyobrażającym zakonnicę. 12 małych albo 6 podwójnych butelek albo też 1 duża butelka specyalna z patentowem zamknięciem **K 5.—**.

Thierry'ego Maść centyfoliowa,

przeciwko wszelkim niowiodzieć jak zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom. Cena: 2 słoiki K **3,80.** Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości albo za zaliczką pocztową

Dwa te środki domowe są za najlepsze uznane i od dawna słynne.

Zamówienia adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregrada

8 **obok Rohitsch-Sauerbrunn.** 52—52

Składy w wielu aptekach.

Broszurka z tysiącami oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie.

Nowość! Nowość!

„ŻYWCEM POGRZEBANA“.

Jest to nadzwyczaj ciekawa powieść, osnuta na prawdziwem zdarzeniu, opowiadająca smutny los matki żywcem pogrzebanej. — Tak ciekawej powieści, jak ta, zapewne jeszcze nikt nie czytał. **„Żywcem pogrzebana“** wychodzić będzie w 2 zeszytach tygodniowo. Każdy zeszyt kosztuje 8 cent. (16 hal.) **Mającym chęć zająć się rozszerzaniem tej powieści**, udziela się stosownego rabatu. Kto zamówi prenumeratę na całą powieść, otrzyma **darmo** 2 okładki płócienne z ładnymi wyciskami.

Pierwszy zeszyt „Żywcem pogrzebanej“ otrzyma na żądanie każdy za **darmo.**

Do nabycia u wydawcy: Ł. KISIELEWSKI, Kraków, Grzegórzki L. 6.

NAKŁADEM

księgarni katolickiej Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie

6, ul. św. Jana (Hotel Saski) wyszło **ósme, znacznie powiększone** wydanie dziełka p. t.

Nowenna

najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy

przez

O. Saint Omera, Redemptorystę.

Z francuskiego przełożył

O. Bernard Łubieński

tegoż zgromadzenia, str. 248 w 32ce kartonowane K. —50.

To samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronnicy, z obrazkiem bardzo pięknym **kolorowanym** Najśw. Panny Nieust. Pomocy, w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej z złoceniami (różne kolory) brzegi złocone **K. 1.**

Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli przesyłka ma być rekomendowana, o 25 halarzy więcej. 12 21-27

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franko

Kobieta

w średnim wieku, pracowita, uczciwa, pobożna, znająca się na gospodarstwie i kuchni poszukuje miejsca gospodyni na plebanii lub do dworu.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy“ w Krakowie ul. Kanonicza l. 5.

Manipulant lasowy

poszukuje posady na lat 5—8 z kaucyą, także zastąpi gajowego w gospodarstwie lasowem, podług najnowszych metod, włada polskim i niemieckim językiem. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracya „Prawdy“ w Krakowie ulica Kanonicza l. 5.

W redakcyi „Prawdy“

Kraków, ulica Kanonicza 7 jest do nabycia bardzo zajmująca powieść pod tytułem:

Święty Kaźmierz królewicz.

Obejmuje ona 182 stron i cztery piękne obrazki, przedstawiające św. królewicza. Na okładce mieści się również piękny obrazek.

Cena książki tej wynosi **27 centów** z przesyłką.

O grób Zbawiciela

znakomita religijna powieść obejmująca 50 zeszytów czyli 1192 stron druku w oprawie płóciennej, z ładnemi wyciskami, jest do nabycia w redakcyi „Prawdy" za 7 koron z przesyłką. Powieść można nabywać także zeszytami, zeszyt kosztuje 12 hal. **Bardzo to piękne czytanie na długie wieczory zimowe.**

Redakcya „Prawdy" w Krakowie, Kanonicza 5.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kadzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

O BRZOZIE,

co Pana Jezusa i Matkę Jego Najświętszą przytuliła.

(LEGENDA).

—o—

Szła sobie raz Najświętsza Panna z maleńkim Panem Jezusem i świętym Józefem, a szli przez wielki las, co go ani okiem przejrzeć, ani uchem przesłuchać nie można było.

Drzewa odrazu poznały, że ono pacholę to nie kto inny, jeno Pan nad pany, niewiasta to Jego Matuchna, a staruszek to święty Józef, co Im za opiekuna był przydany. Szumiały więc drzewiny nad Ich głowami, a niektóre i gałązki ku ziemi schylały, żeby Jezusowi pokłon uczynić.

Dzień był pochmurny, deszcz ze śniegiem polatywał, a wicher srodze się rozhulał. Przystawała więc Najświętsza Panna z Synaczkiem pod drzewami, aby się od chłodu i zmoknięcia choć trocha ochronić. Przystawał też i święty Józef, szukając takiej drzewiny, coby najgęściejsze miała gałęzie i najłacniej Najświętszą Matkę z Jezusem przed wichrem i słotą okryła; patrzał, ale jakoś nigdzie drzewa takiego nie dostrzegał. Sosny, jodły i świerki strząsały wprawdzie igiełki, ale co która padła, to więcej jeno dokuczyła. Bo na onych igłach zielonych nierzadko się i płateczek śniegu zatrzymał, albo i kropla dżdżu przymarzła, i teraz swoim chłodem ziębiła.

Wzdychał tedy święty Józef, wzdychała i Najświętsza Panna, westchnął też nie raz, nie drugi i Pan Jezus.

— Nie chciałyby te drzewiny źle nam uczynić — przemówił — ale one są jako ten człowiek, co chcąc pogłaskać, podrapie, a dobroci, choć ją ma w sercu, nie umie okazać.

A tak sobie pogadując, rozglądali się, gdzieby schronienie w owym lesie znaleźć.

Aż święty Józef rzecze:

— Zostańcie tutaj, a ja pójdę, może gdzie jakie schronisko wynajdę.

I poszedł w głąb lasu.

Została więc Najświętsza Matka z Synaczkiem, a choć las był gęsty i zmrok już zapadał, lęku najmniejszego nie czuła. Bo i czegoż miała się lękać, kiedy najsłodsze Jej Dzieciątko Jezus było przy Niej? Rozmyślała se jeno o tem i owem, rozmyślał i Jezus, i tak oboje cierpliwie na św. Józefa czekali.

Ale wicher począł szarpać gałęziami i ze wszystkich stron zacinać, jakby w niego złe weszło i mówiło:

— Obaczym, czy Was nie zmogę!

Ale po próżnicy się jeno szarpał.

Pan Jezus ujął Matuchnę za rękę i rzecze:

— Nic to! i wichrowi się uprzykrzy.

A tak przemawiając poprowadził ją pod jakąś drzewinę i stanąwszy, rzeknie:

— Oprzyjcie się nieco o pień, Matusio, ja was z drugiej strony podeprę, i łacniej nam jakoś będzie.

Oparli się, aż tu powoli owa drzewina zsuła nad nimi gałęzie i tak ich osłoniła, jakby najśliczniejszy namiot, że ani wicher, ani śnieg i deszcz do nich nie dochodził.

Błogo Im się też zrobiło i nie wiedzieli, kiedy oczy Im się do snu skleiły. I tak stojąc zasnęli sobie.

Tymczasem święty Józef naszukawszy się po lesie i nie znalazłszy nijakiego schronienia wracał wielce strapiony, a w tem utrapieniu zmylił drogę i nie wiedział zgoła, gdzie swych najdroższych zostawił. Idzie to w tę, to w ową stronę, a znaleźć nie może. Jeszcze się też więcej zmartwił i myśli sobie:

Miałem być opiekunem Maryi i Jej Synaczka, a jakże ja się Nimi opiekuję!...

Aż mu z onego strapienia łzy z oczu spadały na bieluchną brodę.

Nie wie już sam, co ma czynić; huknął więc raz i drugi:

— Maryo! Jezusie!

Ale nikt nie odpowiada, jeno wicher szarpie drzewiną. Załamał tedy ręce i już nic nie mówi, jeno się smuci.

Ale jakoś spojrzał w gęstwinę... Patrzy, a tam taka jasność bieluchna, jakby kto tę drzewinę śniegiem całą oblepił, albo i srebrem posypał. Ciekawość go zdjęła, podszedł.

Patrzy, a ta drzewina tak po samą ziemię gałęzie rozsuła, pod niemi zaś przytuleni do pnia stoją Jezus i Jego Matuchna, i zamknąwszy oczy zasypiają smacznie, a jasność jak śnieg bieluchna dokoła ich otacza.

Uradował się Opiekun, stanął opodal i patrzy.

Wkrótce uciszył się wicher, śnieg przestał polatywać, na niebie podświtywać poczęło, a tam z góry niebieściuchne ze złotem poczęły spływać promienie.

Aż Jezus otworzył oczy, a pociągnąwszy Matuchnę za chustę, rzecze:

— Matuchno, toć już świtanie, czas nam!

Ocknęła się Najświętsza Matka i oboje z Jezusem wyszli z pod onej drzewiny, co Ich gałązkami swemi jako najpiękniejszym namiotem okryła.

Wyszli, a rzekłszy sobie ze świętym Józefem dobre słowo, w dalszą puścili się drogę.

Ale Jezus odchodząc spojrzał na oną drzewinę — a była to brzoza — i rzekł:

— Będziesz zawsze taką, jaką jesteś w tej chwili.

I od owego czasu kora brzozy stała się bieluchna, jakby ją śniegiem oblepił, albo i srebrem przysypał. Gałęzie jej też ku ziemi często się schylają, jak wtedy, kiedy Jezusowi i Jego Matuchnie piękny namiot uczyniły.

LEŚNICZÓWKA.

Wspomnienie w 45-tą rocznicę powstania styczniowego 1863 r.

Wśród wzgórz w uroczej kotlinie,
Gdzie złota Lipa ku Dniestrowi płynie.
Tam nad jej brzegiem chatka ojców stała,
Tam mi matula święty hymn śpiewała,
Tam moja wioska, rodzinna Markowa,
Co dzielnych synów dla Ojczyzny chowa!
W pośrodku wioski stała leśniczówka
I zdala widniała biała jej dachówka...
Był to sobie ładny z gankiem schludny domek,
Mieszkał w nim pan Adam, szlachecki potomek,
Był to człek rozumny, wśród włościan lubiany.

W całej okolicy był im wszystkim znany,
Miał kilku synów i dorosłe córki,
U nich urządzano zimowe wieczorki...
Na które młódź wiejska chętnie uczęszczała,
Bo na tych wieczorkach wiele korzystała...
Pan Adam zajmował miejsce uroczyste,
Opowiadał młodzi w głos dzieje Ojczyste.
O dzielnych królach, o zamożnych dworach,
A kończył na niecnych zaborach!...
Wszyscy go z uwagą największą słuchali,
Potem w całej wiosce innym powtarzali...
Gdy tak jak zwykle każdego wieczoru
Siedzimy, wpada posłaniec z sąsiedniego dworu,
Krótka treść listu, tak kończy pisanie:
„Przedwczoraj w Warszawie wybuchło powstanie,
Że w całym kraju lotem błyskawicy
Spieszą tam tłumnie młodzi, starzy ochotnicy".
Pan Adam uścisnął nam serdecznie dłonie,
Zawołał z zapałem: „Hej chłopcy do broni!
Ja już za stary, zsiwiała mi głowa,
Kto kocha Ojczyznę, spiesz do Olejowa,
Tam się młódź z kraju całego gromadzi.
W pośród radości, hałasu i krzyków
Było nas gotowych zwyż dwudziestu ochotników.
Jan Niżałowski, choć człowiek żonaty,
Lecz w sile wieku, chociaż szpakowaty,
Krzyknął: „Za mną wiara! wprost do Olejowa,
Ja znam dobrze drogę i mojać w tem głowa,
Niech się raz skończy Moskwy panowanie".
— „Niech żyje Polska! prowadź panie Janie!"
Ja byłem najmłodszy (czternaście lat miałem)
Co tchu do rodzica z prośbą poleciałem,
Żeby mi pozwolił pójść i bić Moskala,
Co świętą wiarę i Ojczyznę kala!...
Rodzic mą prośbę wziął pod swe rozmysły,
I z ócz mu jak perły rzęsiste łzy trysły.
„Tyś dziecko jeszcze, za słabyś do boju!
Tam trzeba rąk dzielnych do bitwy i znoju,
Przyjdzie czas na to, rośnij me pacholę,
Zostaw dzielniejszym do działania pole!"
Choć zawsze rodzica rad słuchać nawykłem,
Wśród śnieżnej nocy, z zagrody uciekłem...
Przed świtem jeszcze, chociaż śnieżyk prószył,
Do Olejowa nasz orszak wyruszył!...

. . . .

O! szumiące bory! Olejowskie lasy!
Kiedyż nam powrócą te nadziejne czasy?

. . . .

Bój się rozpoczął pod Radziwiłłowem,
Młódź nasza stanęła w szyszaku bojowym,
Stokroć silniejsza dzicz wypadła z ukrycia,
Tysiące młodzieży pozbawiła życia!...
Strumienie krwi naszej serdecznej pociekło,
Aż na ten widok wzdrygnęło się piekło!...
Trup koło trupa! jak polne makówki
Po burzy, zawiei stulają swe główki.
Padł Antoś, Michaś i Stefcio Kostecki,
Padł Bzowy i Korsan i Franio Strzemecki,
Stary Jan cięty po twarzy pałaszem,
Cięcie to było ocaleniem naszem!...

Kołomyja nad Prutem, w styczniu 1908.

Szymon Chełpiński.

ŻARTY.

NIE CIEKAWY.

— Więc nie dasz pan sekcyonować się po śmierci?

— Nie... wcale nie jestem ciekawy.

LICHY INTERES.

— Moryc! lataj prędko po doktora! nasz Icyniu połknił dziesięć helerówkie!

— Na masz geszeft. Czy ty zwaryowała, cy co? to ja ma dać doktora trzyk rony, żeby dostać nazad pięcz centy!?....

HUMOR SZUBIENICZNY.

— Za te morderstwa, któreś popełnił będziesz powieszony.

— Ja nie chcę.

— Ale ja chcę!

— Ha! jak pan sędzia chce, to niech się pa każe powiesić....

Z DESZCZU POD RYNNĘ.

— Moja żona bała się zawsze, słysząc hałas na dole. Uspokoiłem ją, dowodząc, że złodzieje nie robią nigdy hałasu.

— Teraz się już nie boi?

— Przeciwnie. Teraz boi się... gdy nie słyszy hałasu.

DOBRY ŚWIADEK.

Gospodarzowi ukradziono konia — poznaje go właściciel na jarmarku i podaje na świadka żyda. Sędzia pyta żyda:

— Znasz tego konia?

— Ny, czemu ja mu nie mam znać? Ja tego konia znał, jak jeszcze był takie małe źrebięcie... ja mogę przysiądz!

Wskutek tego świadectwa właścieciel odebrał konia.

Niedługo potem leśniczemu skradziono strzelbę. Przypadkowo schwycił na jarmarku złodzieja, gdy ją chciał przedawać. Dalej więc do sędziego ze złodziejem i tego samego żydka podaje na świadka.

— Czy znasz tę flintę? — pyta sędzia.

— Ny, czemu ja nie mam znać? Ja temu flinciem znał, jak jeszcze był takiem małem pistoleciem.

MAJĄTEK.

I.

Nie było pewnie człowieka, któryby z okazyi rozpoczęcia Nowego Roku nie życzył komuś (a więcej jeszcze sobie) majątku.

Żyjemy przecież w czasach, gdzie, na ogół biorąc, pieniądz jest wyobrażeniem szczęścia, więc im więcej tych pieniędzy, tem więcej szczęścia.

Czy rzeczywiście posiadanie majątku daje szczęście? czy wzbogaca życie nasze?

Myśliciel angielski John Lubbock, odpowiadając na to pytanie, twierdzi, że człowiek, który wedle przysłowia rodzi się ze srebrną łyżką w ustach, nie jest jeszcze przez to nic bliższym szczęścia od innych śmiertelników, którym może drewnianą łyżką kłaść do ust nie było co. Majątek bowiem sprowadza ludziom więcej trosk, więcej kłopotów, a przedewszystkiem więcej obowiązków do spełnienia, niż ubóstwo.

Tenże sam mędrzec twierdzi, że dużo ludzi pożąda majątku nie tyle z pragnienia szczęścia, jak przez ambicyę. Nie mogąc odznaczyć się i wynieść ponad innych ani nauką, ani talentem, ani pracą na polu obywatelskiem, pragną błyszczeć przy pomocy majątku, jakkolwiek próżność oparta na posiadaniu majątku, na stroju i życiu zbytkownem, jest dowodem niskości ducha i najnędzniejszym objawem miłości własnej.

Można też twierdzić napewne, że łatwiej jest majątku się dorobić, niż go potem dobrze używać, niż go nawet utrzymać i było tak od czasu, od kiedy człowiek doszedł do tego, że mienie posiadane na zapas gromadzić począł. Przechowywanie posiadanego majątku jest też niewątpliwie rzeczą nielekką, jest rzeczą mozolną. Nie używać go — jest to jak gdyby go nie posiadać, a przy używaniu jakże pilnować się trzeba, aby go nie utracić, co jest nierzadko trwogą, gnębiącą tych, którzy długo zbieraniu się tylko oddając, nie nauczyli się patrzeć na pieniądz inaczej, jak tylko na coś, co naruszonem być nie powinno. I na odwrót ci, co zbyt wiele wydawali, lękają się, czy dość oszczędzać potrafią. Mędrzec grecki Seneka pisze o pewnym Apicyuszu, który, przepuściwszy na zbytki wielką fortunę, lecz mając jeszcze 250 tysięcy sestersów, powiesił się z trwogi, że może mu tego do końca życia nie starczyć.

Człowiek, który w trwodze przed ubóstwem, chce wszystko, czegoby mógł użyć, oddać dla zamienienie w złoto, jest jak ten król Midas, który prosił Bogów, aby złotem stawała się rzecz wszelka, której dotknie. I chleb, który chciał jeść, wino, które chciał pić, złotem były — złotem, twardą jego bryłą stawało się łoże, na którem legł zmęczony, osłabły, nie napasiony, nie napojony przez złoto!...

Majątek nie posiada żadnej innej wartości nad tę, którą mu dajemy przez takie, a nie inne jego użycie. Można wprawdzie powiedzieć to samo o wielu innych skarbach człowieka — o jego wiedzy, sile, piękności — wszystko to może zostać zmarnowanem przez złe użycie lub nieużycie; wcale przecież majątek nieużywany staje się w dodatku gniotącym nas ciężarem, bo posiadacz niekorzystający zeń czyni się zwykle troskliwym skarbów swych stróżem i męczy się, trudzi ciężko bez żadnej za to zapłaty, bez nagrody żadnej. Solon dowiódł tego Krezusowi, mówiąc: — Ktoby miał w ręku mocniejszy niż ty kawał żelaza, zabrałby ci wszystko złoto twoje.

Kto ukocha w pieniądzu to tylko, że jest pieniądzem, niech sobie przypomni ową przypowieść o Arabie, który znalazł w pustyni worek pereł. Zapłakał nad niemi, bo nie dały mu ani jeść, ani pić, choć był głodnym i łaknął, — tylko też ten sposób, w jaki używamy majątku, wartość mu daje.

NASZA CHWAŁA.

Władysław Reymont

urodził się we wsi Kobiała Wielka pod Piotrkowem r. 1868 — żyje dotąd w Warszawie. Do gimnazyum uczęszczał w Częstochowie, a po ukończeniu go, próbował różnych zawodów, zanim oddał się całkowicie pracy pisarskiej. Uczył się najprzód gospodarstwa, potem był urzędnikiem kolejowym, następnie z kolei aktorem i nowicyuszem w zakonie Paulinów. Widocznie duch jego gorący szukał stosownego dla siebie powołania, aż znalazł go w szczytnym zawodzie pisarskim.

W życiu swem, tak pełnem zmian, poznał Reymont dobrze ludzi i stosunki; stąd też powieści jego,



to jakby żywe obrazy życia ludzkiego. W powieści „Komedyantka“ dał Reymont obraz stosunków teatralnych, w „Fermentach“ poznajemy życie urzędnicze na małych stacyach kolejowych; „Ziemia Obiecana“ to miasto fabryczne Łódź, gdzie obok bogactwa, mieści się tyle nędzy ludzkiej. Największy rozgłos jednak zyskał Reymont przez ostatnią swą powieść „Chłopi“. Autor podzielił ją na cztery części wedle pór roku i opisuje życie włościan w całej pełni i tak wiernie, że czytając, musimy nabrać przekonania, iż autor sam dłuższy czas wśród włościan spędził i sam własnemi oczyma na życie ich patrzał.

Jako wielką zaletę dzieł Reymonta należy podnieść przepiękny język, prosty a silny i dźwięc-

Jak szum boru na wiosnę. Pod tym względem stoi Reymont w pierwszym szeregu naszych sławnych pisarzy.

Nauka dla dorosłych.

Pisaliśmy niedawno o tem, jakto przed laty kilkudziesięciu najpierw w Danii ludzie dobrej woli poczęli uprzystępniać naukę ludziom dorosłym, niezamożnym, urządzając dla nich bądź szkoły, bądź kursy naukowe, bądź publiczne wykłady i odczyty. Wspomnieliśmy o tem, jak za przykładem Danii poszły inne narody i jak też i u nas ludzie dorośli czerpać mogą naukę z wykładów publicznych.

Nie idzie nam to z tem, jakbyśmy wszyscy pragnęli, a dlaczego? to ani wspominać nie potrzeba. — Inaczej to jest w krajach, gdzie jest większa wolność obywatelska, gdzie zwłaszcza szerzenie oświaty nie napotyka na żadne, ale to na **ż a d n e** przeszkody. Tak jest n. p. w Anglii.

Oto naprzykład drogą ku wsi zbliża się wóz dziwny, niby mała izdebka na kołach. Niewielkie okienka izdebki zasłonięte są roletami. Na koźle siedzi furman, a przez otwarte drzwi tej ruchomej izdebki widać stół, łóżko, ławkę, półki z książkami i jakiegoś pana w szarem odzieniu. Na zewnątrz woza po obu stronach czytamy napis: „Towarzystwo odczytów wędrownych". Oczywiście zjeżdża z odczytem mówca, wysłany przez „Towarzystwo".



Ojciec św. Pius X
na przechadzce w ogrodach watykańskich.

Przed restauracyą wózek zatrzymuje się. Mówca wychodzi i zaczyna zaraz oblepiać cały wózek różnemi drukowanemi ogłoszeniami. Na wielkim arkuszu, zawieszonym w miejscu najwidoczniejszem, ogłasza się treść mającego się odbyć wieczorem odczytu.

Za chwilę gromada dzieci, wychodzących ze szkoły, otacza dziwaczny wózek, przyglądając się ciekawie koniom, furmanowi i samemu panu.

— Cóż, dzieci, chcecie podarków? — zapytuje pan.

— Jes, jes! (tak, tak!) — odpowiadają dzieciaki chórem.

— Wybornie! — powiada pan. — Wchodzi do swej izdebki i wynosi dzieciom całą paczkę rozmaitych kartek i obrazków.

— A pamiętajcie, — mówi — powiedzcie rodzicom, że tutaj czekają na nich o godzinie wpół do ósmej wieczorem; niech tylko wpierw przeczytają te karteczki.

Dzieci, uradowane, biorą podarki i biegną do domów.

Wtedy mówca zaczyna rozglądać się dokoła. Rozpytuje, gdzie kto mieszka, zachodzi do jednej chaty, do drugiej, zajrzy do kuźni, do sklepu, na pocztę. W ten sposób w ciągu dnia zapozna się z całą wsią, zbierając wiadomości o życiu mieszkańców, ich zamożności, zarobkach, o urządzeniach publicznych wsi, o stanie mieszkań, zdrowotności i t. p. Wszystko to skrzętnie zapisuje sobie, gdyż należy to do jego obowiązków. Na drugi dzień wyszle on do „Towarzystwa" całe sprawozdanie o zwiedzanej wsi.

Obiad i śniadanie mówca jada w swojej ruchomej izbie, w której posiada małą kuchenkę naftową.

Wieczorem zaczynają zbierać się na placu mężczyźni i kobiety. Punktualnie o godzinie wpół do ósmej mówca zapala dużą latarnię, rzucającą snop światła na zgromadzonych, a sam umieszcza się na koźle i rozpoczyna odczyt. Mówi pełną godzinę. Na słuchaczach znać skupioną uwagę; niekiedy słychać potakiwania: „tak! tak!" To znów ktoś, niezadowolony z mowy, wyrwie się z naganą. O godzinie 9 odczyt się kończy — i mówca zaczyna sprzedawać lub rozdaje darmo kartki i książeczki, wyjaśniające bliżej treść odczytu. Słuchacze, widocznie zaciekawieni odczytem, kupują chętnie książki, zadają pytania mówcy, nieraz sprzeczają się z nim, gawędząc przyjacielsko. Dopiero o 10-tej wszyscy się rozchodzą, gasi się latarnia — a mówca, z poczuciem człowieka, który rzucił do głów i serc poczciwe ziarno, zasypia snem spokojnym, aby nazajutrz rankiem wyruszyć dalej, do innej wioski.

Ranny z roku 1812.

Ludziom „naszych czasów", zniewieściałym, niewytrzymałym na ból, wychowanym w miękkich, przytulnych powijakach wygody i hygieny tegoczesnej, chciałoby się mimowoli opowiadanie niniejsze poświęcić. Wyda się im ono opowieścią z tysiąca i jednej nocy, bajką wprost nie do wiary, ten krótki urywek z „Pamiętników generała mar-

grabiego d'Hautpoul" (wym. Dopul), wydanych niedawno w Paryżu przez wnuka bohatera. Nie uwierzą może, że byli ludzie, którzy stawali do szeregów w szesnastym roku życia i kończyli karyerę na stanowiskach parów Francyi, ministrów wojny, generałów naczelnych Algieru, wielkich referendaryuszów senatu cesarskiego... Ale posłuchajmy opowieści.

W czasie bitwy w Arapiles, pod Salamanką, to znaczy dnia 22 lipca 1812, porucznik d'Hautpoul miał lat dwadzieścia trzy. Z samej bitwy widział bardzo niewiele. Pułk 59, w którym służył, zajmował centrum pozycyi francuskich. Rankiem strzały tyralierskie; potem przemarsz na prawe skrzydło. Przed nimi ciągnęły się szeregi angielskie; na przedzie gwardya szkocka z rozpostartym sztandarem.

I oto dobosze 59 pułku bębnią do ataku; naprzód! Idą dobrym krokiem na nieruchomego nieprzyjaciela; są już blisko, na pół odległości strzału karabinowego; anglicy wyczekują w zwartych szeregach. Słychać komendę ich oficerów i nagle z pośród ich szeregów wykwitają pióropusze dymu — tak sprawnie, jak na ćwiczeniach. Ze strony francuskiej pada wielu. Jednak idą wciąż naprzód. Już ich dosięgają bagnetami; tamci cofają się, ci idą w ich ślady; starają się sformować nieco dalej; nowy atak. I zabito z pośród nich wielu, więcej aniżeli można było, reszta się rozpierzcha... Miało się już złudzenie, że bitwa została wygrana.

Ale tam na lewem — słychać nagle tupot; to konnica nieprzyjacielska; 8 tysięcy koni pędzi w zwartej masie. Oficerowie francuscy pospiesznie zbierają swych ludzi: „Stój! formuj czworobok!" Czasu nie starczyło; zanim sformowano czworoboki, konnica wpadła na pułk 59; żołnierza skłuto, pocięto szablami, a ledwie minęła nawałnica, owa, gwardya szkocka zaczęła na tępować. Porucznik d'Hautpoul tnie szablą sierżanta szkockiego, w tejże chwili jednak sam otrzymuje bagnetem w ramię, a kula przeszywa mu biodro; pada zbroczony krwią.

D'Hautpoul przypomina sobie, iż ledwie upadł dostrzegł był swego pułkownika de Loverdo, jak ten chwycił drzewo sztandarowe i uniósł je spiesznie ku szeregom dywizyi Ferey'a, poza którymi niedobitki 59-tego usiłowały sformować się na nowo. W tejże chwili ponowiła się szarża kawaleryi angielskiej. On zaś leżał na ziemi, nie mogąc się poruszyć, sądząc, że lada chwila zostanie zmiażdżonym; dwa szwadrony zbliżają się z coraz to rosnącym łopotem; są tuż — tuż, zadyszane konie, chrzest zbroi, ludzie tnący na prawo i na lewo; konie mijają d.Hautpoula, nie tknąwszy go jednak; widzi, tuż przed oczyma, podkowy; potem konnica niknie, bitwa się oddala, zda się, że się skończyła... Ranny widocznie stracił przyto-

---

Figury mechaniczne,

naśladujące ludzi, czyli tak zwane „androidy". Powyższa figura, z których jedna gra na harmonium, a dwie drugie piszą i rysują zbudowane zostały w końcu 18-go wieku przez sławnych zegarmistrzów francuskich Piotra i Jakuba Droz. Mechanizm ich, został obecnie na nowo wyreperowany w Berlinie i obecnie figury te znajdują się w muzeum sztuki i przemysłu w Berlinie. Figury mechaniczne, które zbudował sławny francuski mechanik Vaucaron znajdują się w muzeum w Holandyi.



ZDANIA I MYŚLI.

Bywa fałszywa chciwość czytania, tak, jak fałszywy apetyt, z choroby pochodzący; wielu dlatego tylko czyta, że sami myśleć nie mogą, a więcej jeszcze dlatego: że nie chcą.

O! jakże smutne życie człowieka!
Skąpe dni gronko w goryczy mu płynie,
Jako kwiat zejdzie i zginie,
Jako cień leci i znika!

Kazimierz Brodziński.

Nie uwłaczam ja obcych języków potrzebie,
Ale obcy dla obcych, swój miejmy dla siebie.

Cypryan Godebski.

mność, bo tu natrafiamy na lukę w jego wspomnieniach.

Noc była cicha. Ale ze świtem pojawiły się ohydne postacie geryilasów hiszpańskich, żerujących na polu bitwy, obdzierających trupy. D'Hautpoula przewracają, trzęsą nim, przeszukują mu kieszenie, zrywają zeń odzież; żeby módz ściągnąć mu buty, jeden z tych nędzników opiera się nogą o jego brzuch; drugi — młody, piętnastoczy szesnastoletni chłopak — przykładając mu lufę do skroni, lży umierającego. D'Hautpoul sądził, że zginie, po namyśle jednak rozbójnicy zostawili go w spokoju i odeszli.

Słońce wzbiło się w górę, skwarne lipcowe słońce Hiszpanii; rannego, obnażonego zupełnie, chwyciła nagle gwałtowna gorączka; kilkoma garściami ściernia, jaki zdołał zerwać lewą ręką, osłania sobie głowę... O kilka kroków od niego jęczy z bólu inny oficer francuski; d'Hautpoul się doń odzywa, zamieniają słów kilka, poznają się: to dawny jego kolega ze szkoły w Fontainebleau (Fonteneblo), kapitan Cauchard (wym. Koszar), ma on zmiażdżone udo, żali się i przeklina. D'Hautpoul zachęca go do ,,uciszenia się, do zebrania wszystkich sił, aby módz przetrzymać cierpienia'', ale Cauchard klnie i piorunuje coraz goręcej. Tymczasem minęło południe, Cauchard się uspokaja; około trzeciej milknie nagle i d'Hautpoul z milczenia tego zrozumiał, że towarzysz jego już nie żyje.

O zmierzchu ukazały się wozy konwojowane przez żołnierzy angielskich: zbierano rannych. Jeden z wozów zbliżył się i zatrzymał w pobliżu d'Hautpoula. Był on nagim, jakeśmy to już powiedzieli, nie można też było zgadnąć, do której ze stron walczących należał; sanitaryusze chwycili go za nogi i za ramiona i umieścili razem z innymi w furgonie. Tak dowieziono go do Salamanki i umieszczono w zagrodzie dla byków; tu sporządzono mu odzież — niewymyślną: pantofle zrobiono z butów dragońskich, nieco szczerzących już zęby, od których oderwano cholewy; niby w ornat ubrano go w derkę końską, w której wycięto dziurę na głowę, a którą spięto mu na biodrach paskiem od strzelby. I odziany w ten sposób, poczuł się ,,wielce szczęśliwym''.

Dwudziestego czwartego przeniesiono go do kościoła, przerobionego na szpital. Byli tu, zmieszani razem, ranni wszelkich narodowości. Jego położono na sieczce pomiędzy żołnierzem hanowerskim a włochem z legii południowych; dziwaczny a niezłożony ubiór nie pozwalał nikomu domyślać się w nim oficera i mimo zapewnień i protestów z jego strony, brano go wciąż za łgarza lub obłąkańca. Przytem gangrena wdała mu się w rany i zaczęła je przeżerać; chirurg angielski przychodził codzień, zdzierał szczypcami przepalone opatrunki, zasypywał rany chiną i prochem namoczonym w soku cytrynowym, tamponując wszystko to garścią pakuł niby szarpiami. D'Hautpoul miał tuż obok siebie, na słomie, nadtłuczony dzbanek z winem Oporto zasypanem chininą; pragnienie gasił zamieszawszy przedtem płyn laseczką; słomy — rojącej się robactwem i czarnej od wypróżnień — nie zmnieniano nigdy. Przeleżał tam dwa i pół miesiąca, owinięty w derkę końską, karmiony, o ile mógł jeść, odrażającym bulionem z solonego mięsa, sprowadzanego z Anglii... i wyzdrowiał!

Przynajmniej znikła gangrena, i gdy anglicy około 15 października, ustępując przed powrotnem natarciem armii francuskiej, opuszczali Salamankę, d'Hautpoula można już było wysłać do Lizbony. Razem z trzystu czy czterystu podobnież chromymi, którzy ustać nie mogli, został on władowany na wózek i wysłany pod konwojem do Portugalii. Tąż samą drogę przebywała już armia francuska w roku 1810, pozostawiwszy żywe po sobie wspomnienia. Chłopi, pragnąc się zemścić, podchodzili do wózków, wyciągali bezbronnych rannych i pastwili się nad nimi tuż obok drogi; żołnierze eskortujący udawali, że nic nie widzą. Na jednym z postojów kilku geryilasów otoczyło d'Hautpoula i zapytali go, czy jest chrześcianinem. Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, kazali mu się przeżegnać, a potem, gdy rozkaz wykonał, odmówić ,,wierzę''. Był im posłusznym. Nigdy może modlitwa nie była bardziej skuteczną: chłopi zlitowali się nad nim. Odgadli, ,,że to jeden z tych nieszczęśników, których wielki Ladron (złodziej, tak nazywano Napoleona w Hiszpanii) zabrał ze sobą przemocą''. Jeden z nich nałożył rannemu na szyję ogromny szkaplerz, zapewniając, że to go uchroni skutecznie ode złego.

Ale to nie koniec jeszcze niedoli. Zaledwie ranni przybyli do Lizbony, jego, zamiast przenieść do szpitala, umieszczono w więzieniu — dzięki odzieniu, jakie miał na sobie. W tej samej celi, dokąd go zaprowadzono, dostrzegł skutego łańcuchami człowieka, portugalczyka, mordercę, z którym zaczął rozmawiać. Od niego to dowiedział się, że jest gościem więzienia dla galerników i że zajmuje celę skazanych na śmierć, ,,gdzie długo się nie pozostaje''. W istocie też wkrótce potem wszedł mnich, który wyspowiadał portugalczyka, a w chwilę później zabrał go z sobą oddział żołnierzy; w parę chwil potem d'Hautpoul usłyszał salwę karabinową. Przesiedział on tam trzy dni, dostając racye sucharów i fasoli. Wtedy to usiłował protestować przeciw uwięzieniu; za każdą wizytą dozorcy świadczył się, że jest oficerem francuskim, wziętym do niewoli podczas wojny... Porucznik angielski kazał mu milczeć. D'Hautpoul odczuł żywo to zadraśnięcie honoru żołnierskiego, wskazał imię i nazwisko swoje i swego dowódcy oraz cyfrę pułku. ,,Jeśli to prawda — rzekł porucznik — to cię stąd wypuszczę, ale jeśli kłamiesz, to zginiesz pod chłostą!...'' D'Hautpoul, zebrawszy resztki sił, chwycił suchar i cisnął go w twarz anglikowi...

Nazajutrz oficer powrócił w towarzystwie czterech żołnierzy: ,,Panie — rzekł bardzo grzecznie — muszę pana prosić o przebaczenie za niewłaściwe moje dotychczasowe postępowanie; ale w tym kostyumie trudno mi było poznać oficera francuskiego; przekonałem się, że pan mówił prawdę; może pan wracać do swych towarzyszy.'' W godzinę potem d'Hautpoul był już w gronie kolegów, mógł się umyć, co mu sprawiło niewymowną rozkosz i — włożyć po czterech miesiącach czystą koszulę...

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika". spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.